Kryzys w Trybunale Konstytucyjnym

Str. 7

PREMIER NIE CHCE KOMPROMISU, PREZYDENT ROZMAWIA, A KARD. KRAJEWSKI...

Nawrot 31
Ten dom dziecka wygląda jak pustostan lub melina, ale od lat mieszkają tu pozbawione rodzin biologicznych dzieci... Str. 6



EXPRESS ilustrowany

2.11.2026

expressilustrowany.pl

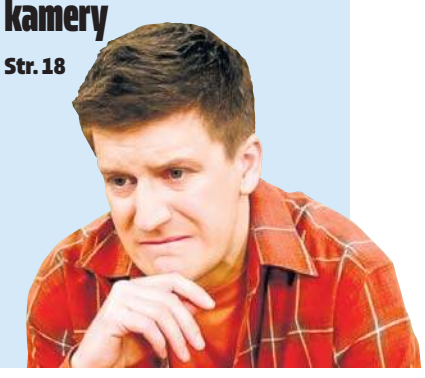
Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

PONIEDZIAŁEK, 2 LISTOPADA 2026
Nr 255 (29 475)
cena 4,50 zł
(w tym 8% VAT)

Znamy się z Łodzi

Skazana lekarka
Lekarka nękała dwoje aktorów wysyłając im wulgarne SMS-y z groźbami. Za karę przez rok ma do wykonania 20 godzin prac społecznych miesięcznie. **STR. 2**

Film
Gwiazda „Lokatorów" stanęła po drugiej stronie kamery
Str. 18



- **Teofilów.** Były pracownik firmy włamał się do ponad 30 szafek pracowniczych i ukradł auto, którym odjechał. **STR. 2**
- **Żnin.** 17-latka planowała zabójstwo swoich dwóch nauczycielek. Grozi jej od 2 do 15 lat więzienia. **STR. 8**



NEKROPOLIE

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Deszczowa i chłodna aura sprawiła, że wizyty na cmentarzach trwały krócej niż w ubiegłych latach.
Str. 4-5

Pod znakiem mżawki, chmur i chłodu

FOT. AKPA, ARCHIWUM, GRZEGORZ GAŁASIŃSKI, BARTOSZ KSIĘŻAK

W środę zaczną się prace na A2 z Łodzi do Warszawy

Dobudowany zostanie dodatkowy pas ruchu na obu jezdniach. Podczas prac kierowcy będą musieli zwolnić do 70 km/godz. Wprowadzone zostaną odcinkowe pomiary prędkości. Str. 3



Teofilów
ZŁODZIEJ PALIWA UCIEKAŁ JAK SZALONY. STARANOWAŁ RADIOWÓZ
Str. 2

9 770137 909019 45

Krzyżówka • Codzienny horoskop • Plotki, celebryci • Miejskie sprawy • Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Wiesław Pierzchała czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 502 499 435.



eprasa.pl d443090132

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Teofilów. Złodziej paliwa uciekał jak szalony. Staranował radiowóz, który stanął mu w poprzek drogi

Policjanci ścigali zuchwałego złodzieja, który kradł paliwo na stacjach benzynowych. Grasował w Łodzi i regionie. Poruszał się skodą kodiaq z fałszywymi tablicami rejestracyjnymi. Był bezkarny. Nic więc dziwnego, że stróże prawa za wszelką ceną postanowili namierzyć i pochwycić złodzieja. W końcu udało się – m.in dzięki nagraniom kamer monitoringu.
39-letni rabuś został wytropiony na skrzyżowaniu ul. Judyma i Traktorowej. Wprawdzie policjanci dali mu znaki do zatrzymania się, ale 39-latek je zignorował, wcisnął pedał gazu i zaczął uciekać. Stróże prawa ruszyli w pościg m.in. ul. Łubinową, Krzysztofa Cedry i Cieplarnianą. Złodziej paliwa wpadł na ul. Kaczeńcowej zaraz po tym, jak staranował ścigający go radiowóz policyjny. Został obezwładniony, skuty kajdankami i odstawiony do policyjnej izby zatrzymań.
- Podczas przesłuchania usłyszał siedem zarzutów dotyczących niestosowania się do orzeczonego przez sąd zakazu prowadzenia pojazdu, używania cudzej tablicy rejestracyjnej oraz niezatrzymania się do kontroli drogowej. Za popełnione przestępstwa grozi mu kara do pięciu lat pozbawienia wolności. Po przesłuchaniu został zwolniony. Decyzją prokuratora został objęty dozorem policyjnym – informuje podkomisarz Kamila Sowińska z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.
Ponadto odpowie za kradzieże paliwa, co w tym przypadku było nie przestępstwem, lecz wykroczeniem. Śledztwo w tej sprawie prowadzą policjanci II komisariatu pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Łódź – Bałuty.

Błąkał się na ul. Karolewskiej
Czy ktoś go rozpoznaje?

Ten 9-miesięczny pies został znaleziony na ul. Karolewskiej. 23 października trafił do schroniska dla zwierząt. Waży 8,5 kg. Czipa brak. Właściciel lub osoba, która chciałaby go przygarnąć, może zadzwonić pod nr: 724 402 447 lub 785 500 377.



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Lekarka nękała aktorów. Za karę przez rok ma do wykonania 20 godzin prac społecznych miesięcznie

Lekarka wpadła w szał, gdy usłyszała od aktora, że porzuca ją dla aktorki, co jednak nie było prawdą. Efektem była seria wulgarnych SMS-ów do aktorów, w których obelgi i wyzwiska przeplatały się z groźbami pozbawienia zdrowia lub życia. Wyrok w tej sprawie zapadł w Sądzie Rejonowym Łódź – Śródmieście.

Oskarżona to Joanna M. spoza Łodzi, zaś pokrzywdzeni to łódzcy aktorzy Rafał Dąbrowski i Magdalena Drewnowska, którzy nie ukrywali, że z powodu wyczynów pani doktor przeszli prawdziwą gehennę.



FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

Aktorzy Rafał Dąbrowski i Magdalena Drewnowska są zadowoleni z wyroku. Podkreślają, że nie chcieli, by lekarka trafiła do więzienia, ale aby zdała sobie sprawę, że wyrządziła im dużą krzywdę.

WULGARNE SMS-Y

Aktorka od lekarki przez dwa miesiące dostała po kilkadziesiąt SMS-ów dziennie. Czasami przychodzące wiadomości budziły aktorkę i zaczynała dzień od czytania wulgarnych treści.

Aktor również dostawał SMS-y. Bał się wyjść z domu, podejść do okna, wychodzić na balkon. Zastanawiał się, czy może jeździć swoim autem, czy też powinien poruszać się komunikacją miejską.

KARA ZA UPORCZYWE NĘKANIE

Decyzją sądu pani doktor została skazana na rok ograniczenia wolności w formie prac społecznych w wymiarze 20 godzin miesięcznie. Otrzymała też zakaz zbliżania się na odległość 50 m do pokrzywdzonych i kontaktowania się z nimi przez cztery lata. Ponadto musi zapłacić nawiązkę 10 tys. zł dla Rafała Dąbrowskiego i 15 tys. zł dla Magdy Drewnowskiej. Wyrok nie jest prawomocny.

- Jesteśmy zadowoleni, że lekarka została uznana za winną. Nie chodziło nam, aby trafiła do więzienia, ale o to, aby sprawiedliwości stało się zadość, żeby zdała sobie sprawę, że źle robiła i wyrządziła nam dużą krzywdę – komentuje Rafał Dąbrowski.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

TEOFILÓW

Zuchwały złodziej szalał w firmie, w której dawniej pracował

42-letni łodzianin włamał się do ponad 30 szafek pracowniczych i ukradł auto, którym odjechał. Grasował w firmie przy ul. Aleksandrowskiej. Czuł się jak u siebie. Pewnie i sprawnie poruszał się po terenie firmy. Wiedział, gdzie są kamery. Znał rozkład pomieszczeń i miejsce ukrytego przycisku otwierającego drzwi ewakuacyjne. Zakradł się do pomieszczenia z szafkami pracowniczymi i je opróżnił kradnąc m.in. telefon i kartę płatniczą. W jednej z szafek znalazł kluczyki do seata altei, którym uciekł. Szefowie firmy zaalarmowali policjantów, którzy przystąpili do tropienia włamywacza (straty wyceniono łącznie na 31 tys. zł - uszkodzone szafki, zrabowane przedmioty i skradzione auto warte 15 tys. zł).
Na podstawie zapisu z kamer monitoringu policjanci ustalili, że złodziejem jest 42-letni były pracownik firmy. Funkcjonariusze złapali go na ul. Zgierskiej w pobliżu Rynku Bałuckiego. Wyszedł z kamienicy i zmierzał do skradzionego samochodu, przy którym został obezwładniony i skuty kajdankami. Był zaskoczony i nie stawiał oporu. Grozi mu do 10 lat więzienia. **WP**



FOT. POLICJA

eprasa.pl d443090132

W ŚRODĘ, 4 LISTOPADA, ZACZNĄ SIĘ PRACE NA AUTOSTRADZIE A2 Z ŁODZI DO WARSZAWY

Wolniej na A2, bo...

Na odcinku 89 km dobudowany zostanie dodatkowy pas ruchu na obu jezdniach. Prace będą prowadzone „pod ruchem", a to oznacza, że kierowcy będą musieli zwolnić. W prowadzone będą odcinkowe pomiary prędkości Pierwsze dwa poszerzone fragmenty mają zostać oddane do użytku w końcu 2027 r.

Poszerzanie A2



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Używana od 13 lat autostrada między Łodzią i Warszawą jest jednym z najbardziej ruchliwych odcinków dróg w Polsce.

WOJCIECH DŁUBAKOWSKI

Dodatkowy pas ruchu ma powstać na 89 z 92 km trasy. Między Strykowem i Grodziskiem A2 będzie miała trzy pasy ruchu w każdą stronę, a od Pruszkowa w kierunku stolicy - cztery pasy. Pozostałe 3 km A2 to węzeł Łódź Północ, gdzie po 15 latach od otwarcia zostanie wymieniona nawierzchnia drogi.

W czwartek w łódzkim oddziale Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA) w Łodzi przedstawiciele inwestora poinformowali, że 4 listopada przekażą wykonawcom plac budowy i wykonawcy - Strabag i Budimex - mogą rozpocząć prace.

Maciej Zalewski, rzecznik łódzkiego oddziału GDDKiA, powiedział PAP, że już od środy, 4 listopada, kierowcy mogą spodziewać się pierwszych utrudnień związanych z wyznaczaniem tymczasowej organizacji ruchu.

PRACE MAJĄ BYĆ PROWADZONE SZYBKO

Roboty mają być prowadzone bardzo szybko. Umowa przewiduje, iż pierwsze dwa odcinki rozbudowanej A2 zostaną oddane po 13 miesiącach, czyli pod koniec przyszłego roku. Dotyczy to odcinków od Łowicza do granicy woj. łódzkiego oraz Grodzisk - węzeł Konotopa.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, kolejny poszerzony fragment trasy będzie oddany w kwietniu 2028 r. (Łódź Północ - Łowicz), a odcinek A2 między granicą woj. łódzkiego i Grodziskiem - nieco wcześniej - na początku 2028 r.

Odcinek A2 przeznaczony do rozbudowy został podzielony na cztery mniejsze, a każdy z nich na sekcje. Plan robót został sporządzony tak, by nie prowadzić prac od razu na całej autostradzie, ale naprzemiennie - w co drugiej sekcji, by maksymalnie zniwelować utrudnienia w ruchu.

Rzecznik Strabagu Maciej Tomaszewski wyjaśnia, że pierwsze prace będą polegały na wyłączeniu pasa szybkiego (pasa wewnętrznego) i pasa rozdziału (zielony pas między jezdniami), w każdą stronę.

– W tym etapie przeprowadzimy prace związane z dobudowaniem dodatkowego pasa między jezdniami. Kiedy zakończymy ten etap, roboty przeniosą się na jezdnię południową, a ruch będzie się odbywał po jezdni północnej w obu kierunkach. W ostatnim etapie roboty będą prowadzone na jezdni północ-ruchu w każdą stronę na jezdni południowej - tłumaczy Tomaszewski.

Podczas budowy przez specjalne łącznice kierowcy będą mogli zjechać z autostrady i wjechać na nią na węzłach. Zachowane zostaną też dojazdy do miejsc obsługi podróżnych (MOP), a na całej trasie zachowane zostaną po dwa pasy ruchu w każdą stronę, przy czym jeden z pasów będzie nieco węższy.

Ruch pojazdów będzie oddzielony od placu budowy betonowymi separatorami. Tak samo oddzielone zostaną od siebie tymczasowe jezdnie biegnące w przeciwnych kierunkach.

OGRANICZENIE RUCHU

- Od Strykowa do Konotopy obowiązywać ma ograniczenie prędkości do 70 km/godz. Wprowadzone zostaną dwa odcinkowe pomiary prędkości - zapowiada Sylwester Wolankiewicz, inżynier zarządzania ruchem w Budimeksie .

Dwa odcinki pomiaru prędkości będą miały 30 i 48 km. Pierwszy zacznie się przy węźle Łódź Północ i będzie się kończył przed węzłem Skierniewice, a kolejny obejmie odcinek od węzła Skierniewice do węzła Pruszków.

ŹRÓDŁO: PAP

NASZ PATRONAT
0111560081

Dobry sąsiad to partner w rozwoju. Dialog z mieszkańcami kluczem do udanych inwestycji

Duże inwestycje infrastrukturalne i energetyczne przynoszą korzyści nie tylko inwestorom, ale również regionom, w których są realizowane. Warunkiem jest jednak otwarta współpraca z mieszkańcami, poznanie ich potrzeb i uwzględnienie lokalnej specyfiki. – Każdą społeczność trzeba traktować indywidualnie, słuchać jej potrzeb i rozumieć, co jest dla niej ważne – podkreślała Anita Cieślicka-Szczepaniak, przedstawicielka ORLENU podczas debaty poświęconej relacjom między inwestorami a społecznościami lokalnymi.



Temu zagadnieniu poświęcono panel „Być dobrym sąsiadem: zarządzanie procesem inwestycyjnym w zgodzie ze społecznościami lokalnymi". Dyskusję moderowała Monika Tenerowicz, zastępczyni dyrektora Departamentu Komunikacji i Marketingu ORLEN Oddziału Centralnego Upstream Polska. Wzięli w niej udział Anita Cieślicka-Szczepaniak, rzeczniczka ds. społeczności lokalnych ORLEN, Artur Kawicki, zastępca dyrektora Departamentu Inwestycji w Polskiej Spółce Gazownictwa, Marcin Pabierowski, prezydent Zielonej Góry oraz Krzysztof Kukucki, prezydent Włocławka.

Dialog trzeba rozpocząć odpowiednio wcześnie

Uczestnicy debaty zgodzili się, że skuteczna współpraca z mieszkańcami nie powinna ograniczać się do formalnych konsultacji prowadzonych na kolejnych etapach procesu inwestycyjnego. Kluczowe jest rozpoczęcie rozmów odpowiednio wcześnie, tak aby możliwe było rozpoznanie lokalnych oczekiwań i uwzględnienie ich podczas planowania przedsięwzięcia. Współpraca powinna trwać przez cały okres eksploatacji, tak by dbać o transparentny dialog i budować trwałe partnerstwa.

– *Każdą społeczność trzeba traktować indywidualnie, słuchać jej potrzeb i analizować, co jest dla niej ważne. Jeśli prowadzimy otwarty dialog, to już na bardzo wczesnym etapie możemy lepiej dostosować inwestycję do specyfiki regionu* – mówiła Anita Cieślicka-Szczepaniak.

Lokalni przedsiębiorcy zyskują na dużych projektach

Korzyści wynikające z inwestycji mogą wykraczać daleko poza teren, na którym powstaje infrastruktura. Duże przedsięwzięcia generują zapotrzebowanie na usługi, specjalistyczne kompetencje i dostawy, tworząc możliwości rozwoju dla lokalnych firm. W ten sposób inwestor może wspierać regionalną gospodarkę nie tylko bezpośrednio, ale również poprzez rozbudowę łańcucha dostaw.

O znaczeniu dużych inwestycji dla rozwoju regionów mówił również Marcin Pabierowski. Przywołał przykład Zielonej Góry, gdzie przez lata realizowano znaczące przedsięwzięcia związane z sektorem naftowo-gazowym. Ich efektem były nie tylko miejsca pracy, lecz także rozwój kompetencji inżynierskich, firm wykonawczych i zaplecza technologicznego, które pozostają ważnymi elementami lokalnej gospodarki.

Prezydent Włocławka Krzysztof Kukucki zwrócił również uwagę na możliwość łączenia rozwoju przemysłu z poszanowaniem lokalnych uwarunkowań i środowiska naturalnego. Wymaga to uwzględniania specyfiki danego miejsca oraz prowadzenia inwestycji w sposób, który pozwala ograniczać ich negatywne oddziaływanie na otoczenie.

Odpowiedzialność inwestora nie kończy się na budowie

Istotnym wątkiem dyskusji było również długofalowe zaangażowanie przedsiębiorstw w życie społeczności, w których prowadzą działalność. Mieszkańcy oczekują bowiem nie tylko nowych inwestycji, lecz także działań odpowiadających na konkretne potrzeby lokalne. Mogą one dotyczyć edukacji, bezpieczeństwa, poprawy efektywności energetycznej budynków czy rozwoju inicjatyw społecznych.

– *Programy grantowe przynoszą długofalową zmianę. Nie chodzi o jednorazowe działania, ale o projekty, które realnie i trwale poprawiają jakość życia mieszkańców* – podkreślała Anita Cieślicka-Szczepaniak.

Przedstawicielka ORLENU wskazała m.in. na inicjatywy wspierające termomodernizację budynków w których świadczone jest wsparcie dla grup szczególnie wrażliwych oraz projekty edukacyjne.

Ważnym elementem budowania relacji z lokalnymi społecznościami jest także bezpieczeństwo. Anita Cieślicka-Szczepaniak przypomniała o programie „ORLEN na Straży". Doposażenie strażaków, rozwijanie ich możliwości operacyjnych, szkolenia i wsparcie psychologiczne przekładają się na sprawniejsze reagowanie w sytuacjach zagrożenia.

– *Często słyszymy od strażaków, że dzięki temu mogli szybciej dotrzeć na miejsce zdarzenia i skuteczniej pomagać mieszkańcom. To pokazuje, że inwestowanie w bezpieczeństwo lokalnych społeczności przynosi konkretne efekty* – podsumowała.

eprasa.pl d443090132

Wszystkich Świętych pod znakiem mżawki, chmur i chłodu

Deszczowa i chłodna aura sprawiła, że w sobotę nie było kłopotów z dotarciem na łódzkie cmentarze. Więcej osób na nekropoliach pojawiło się wczoraj, gdy pogoda nieco się poprawiła. Tłumów jednak nie było. Wizyty na cmentarzach trwały krócej niż w ubiegłych latach.

MATYLDA WITKOWSKA

Wbrew obawom kierowców w weekend problemów z parkowaniem przy cmentarzu św. Anny na Zarzewie nie było. Ze względu na złą pogodę część osób zrezygnowała z odwiedzania grobów, a duży parking był dostępny od strony ul. Przybyszewskiego. - Byłam po godz. 11 i udało mi się zaparkować prawie pod bramą - cieszyła się mieszkanka Widzewa, którą w sobotę spotkaliśmy na cmentarzu.

Tego dnia w południe mżawka przerodziła się w deszcz, a na cmentarzu rozwinęły się parasolki. Przy temperaturze sięgającej zaledwie 7 stopni tematy rozmów zamiast na grobach skoncentrowały się na deszczu.

- To najgorsza pogoda, jaka może być na Wszystkich Świętych, ale nie możemy już przełożyć sprzątania grobu na jutro - mówiła seniorka, którą spotkaliśmy na Dołach.

1 listopada można było korzystać z bezpłatnych przejazdów komunikacją miejską. Z MPK korzystali głównie seniorzy, którzy i tak jeżdżą bezpłatnie. W sobotę sporo osób wsiadało do autobusów na Dołach, młodsi kasowali bilety. Przyjezdni dziwili się, że jest tak drogo.

- To chyba najdroższa komunikacja w Polsce - mówiła pasażerka, która wsiadła do autobusu przy ul. Smutnej.

Przy cmentarzach kwitł handel i... gastronomia. Przy ul. Smutnej stanęły stoliki, można było zjeść kiełbaski i napić się gorącej herbaty lub kawy pod dachem. W paskudną sobotnią pogodę klientów w tymczasowym barze nie brakowało. W południe wszystkie stoliki były zajęte.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Pogoda nie rozpieszczała. Wizyty na grobach trwały krócej niż w latach ubiegłych.

- Wiemy, że łodzianie nie mają wiele pieniędzy, więc u nas nie jest drogo - zapewniał właściciel stoiska.

Szaszłyk kosztował 35 zł, a kiełbaska 20-25 zł. Dodatki takie jak chleb czy ketchup kosztowały razem 2 zł. Za gorącą herbatę trzeba było zapłacić 6 zł, a za kawę - 8 zł. Była też specjalna smakowa herbata zimowa w cenie 10 zł za kubeczek.

Policja nie odnotowała poważniejszych zdarzeń.

- Trwa drugi dzień akcji Wszystkich Świętych, policjanci czuwają nad bezpieczeństwem pieszych i kierowców - informowała w sobotę kom. Agnieszka Jachimek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi.

Pierwszego dnia świątecznej akcji, czyli w piątek, na drogach województwa doszło do trzech wypadków, w których ranne zostały cztery osoby. Na szczęście, nikt nie zginął. Policja zatrzymała 10 nietrzeźwych kierowców. W miarę spokojnie było także wczoraj.



FOT. MILENA ZATYLNA

AUTOREKLAMA

4111460967

Złota Setka Łódzkiego

Już 18 listopada poznamy wyniki Rankingu „Złota Setka Województwa Łódzkiego"

Poznamy Firmy, które swoim zaangażowaniem realnie wpływają na rozwój regionalnej gospodarki.

ORGANIZATOR
DZIENNIK ŁÓDZKI
strefa BIZNESU

OGÓLNOPOLSKI PATRON HONOROWY
ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

OGÓLNOPOLSKI PARTNER MERYTORYCZNY
dun & bradstreet

REGIONALNY PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY REGIONALNI
VEOLIA
ASM research solutions strategy 30 lat
OCH! BIŻUTERIA

REGIONALNY PARTNER GALI
CENTRUM DIALOGU im. Marka Edelmana w Łodzi

REGIONALNY PARTNER MERYTORYCZNY
Politechnika Łódzka

PATRONAT HONOROWY
Wojewoda Łódzki Dorota Ryl
MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO Joanna Skrzydlewska

eprasa.pl d443090132



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Przy cmentarzu Zarzew handlowano nie tylko zniczami i kwiatami.



Na ul. Smutnej na Dołach urządzono przycmentarny bar. Klientów nie brakowało.



Cmentarz przy ul. Ogrodowej po zmroku, w sobotę tłumów tam nie było.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Stary Cmentarz przy ul. Ogrodowej.



Na Starym Cmentarzu po raz 32. kwestowano na rzecz ratowania zabytkowych grobów. Artyści, naukowcy, dziennikarze i politycy stali z puszkami w niedzielę do godz. 19.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Rodzina Skrzydlewskich znów nie zawiodła i przed dniem Wszystkich Świętych w piękny sposób udekorowała rodzinny grób na cmentarzu Zarzew, w którym spoczywa m.in. znana nestorka rodu łódzkich kwiaciarzy Helena Skrzydlewska. Grób Heleny Skrzydlewskiej i jej bliskich zawsze wyróżnia się wśród innych. Jego dekoracja jest nie tylko hołdem dla zmarłej, ale też wizytówką sieci kwiaciarni.

eprasa.pl d443090132

TRAGICZNY STAN BUDYNKU, W KTÓRYM JEST DOM DZIECKA NR 10

Co robią pluszaki w nieszczelnych oknach domu dziecka?

Placówka przy Nawrocie 31 wygląda jak pustostan lub melina, ale od lat mieszkają tu pozbawione rodzin biologicznych dzieci. Po materiale TVP 3 na temat tego domu dziecka do budynku wszedł sanepid. Okazało się, że... właśnie trwa tam zamalowywanie zacieków. Potem łódzcy urzędnicy przekonywali dziennikarzy, że warunki są... całkiem dobre, ale od czterech lat próbują znaleźć wychowankom lepsze lokum.

MATYLDA WITKOWSKA

O tym miejscu nie wie nawet wielu mieszkańców Śródmieścia. W mocno zaniedbanym budynku bez żadnej tabliczki przy ul. Nawrot 31 mieści się Dom Dziecka nr 10. Z zewnątrz w niczym nie przypomina placówki dla dzieci - odrapane z tynku ściany, zakratowane okna, wybite szyby, farba odłażąca z drzwi. Obrazu zniszczenia dopełniają kibolskie graffiti - w tym z zupełnie nieodpowiednim dla dzieci... wisielcem (na zdjęciu powyżej).

Z przygotowanej przez TVP3 relacji wynika, że w środku nie jest dużo lepiej. Materiały przekazane telewizji przez Fundację Mały Duży Człowiek pokazują wilgoć i odpadającą farbę na jednej ze ścian.

Wyemitowany w środę (28 października) materiał TVP 3 poruszył wiele osób w Łodzi. Niektórzy przyszli zobaczyć ten dom.

- Przechodziłam tu wiele razy, ale myślałam, że to jakaś melina lub pustostan. Do głowy by mi nie przyszło, że tu mieszkają dzieci! Teraz chcę coś tym dzieciom przynieść - mówi kobieta, którą spotkaliśmy przed budynkiem.

Dom dziecka obsługuje Centrum Administracyjne Pieczy Zastępczej, które jest jednostką Urzędu Miasta Łodzi. Biuro prasowe UMŁ przekonuje, że materiał TVP3 jest „zmanipulowany i nieprawdziwy", a nagrania w nim pokazywane zostały zrobione przed przeprowadzonym w placówce remontem.

„W Domu Dziecka zostały wyremontowane pokoje dla dzieci, salon i pomieszczenie sanitarne. Zostały też wymienione meble i sprzęt kuchenny. Kontrole Sanepidu z roku 2023 i w czerwca 2026 roku potwierdziły dobry stan sanitarny pomieszczeń placówki po remoncie" - pisze w odpowiedzi na nasze pytanie magistrat.

Pracownicy UMŁ zarzucili telewizji, że jej materiał pokazuje stan sprzed remontu, a teraz warunki są już lepsze, ale - jak się okazało - po emisji próbowali zamalować zacieki w pomieszczeniu gospodarczym. Prace dostrzegli kontrolerzy z sanepidu, którzy po materiale w TVP przyszli na kontrolę i umieścili te obserwacje w protokole.

Po zamalowaniu zacieków urzędnicy zaprosili do siedziby Domu Dziecka nr 10 dziennikarzy - przekonując, że wewnątrz jest dobrze i to od dawna, bo farba na ścianach zdążyła już ubrudzić się śladami dziecięcych rączek.

I rzeczywiście - dom od wewnątrz wygląda lepiej niż z zewnątrz- ściany są odmalowane, kuchnia wyremontowana, w pokojach łóżka, a w łazienkach kafelki. Ale, gdy poprosiliśmy o otwarcie zamkniętego na czas konferencji pomieszczenia gospodarczego, zobaczyliśmy zacieki i.. ślady nieudanego ich zamalowania.

Milena Domańska z Fundacji Mały Duży Człowiek w Łęczycy, która zaalarmowała dziennikarzy, podkreśla, że malowanie wnętrz pomaga na krótko, bo podstawowym problemem jest stan kamienicy.

- Ten budynek ma uszkodzenia. Gdy pada, woda kapie z sufitu w korytarzu. Ściany puchną i po każdym malowaniu ta farba odpada, bo jest wilgoć - wylicza. - Okna są stare, pluszaki są w nich poupychane, żeby nie wiało - dodaje.

Jak podkreśla, jej fundacja opiekuje się różnymi domami dziecka w 12 województwach, ale warunki w Łodzi są, według niej, niedopuszczalne.

- Nie chcę sobie wyobrażać, co myśli odebrane z rodziny dziecko, gdy po raz pierwszy staje przed tym budynkiem - mówi.

Częściowo jej ocenę sytuacji potwierdzają kontrole sanepidu. Czasem wypadają dobrze, a czasem źle. Wiosną 2022 r. stwierdzono zły stan sanitarno-techniczny ścian i sufitu w łazience dla chłopców, salonie i dwóch pokojach. Przeprowadzono remont i rok później problemów już nie było. Ale w czerwcu tego roku inspektorzy sanitarni odnotowali zagrzybienie w łazience dla dziewcząt i zacieki w jednym z pokojów. Usterki znów zostały usunięte, co w miniony piątek potwierdził sanepid.

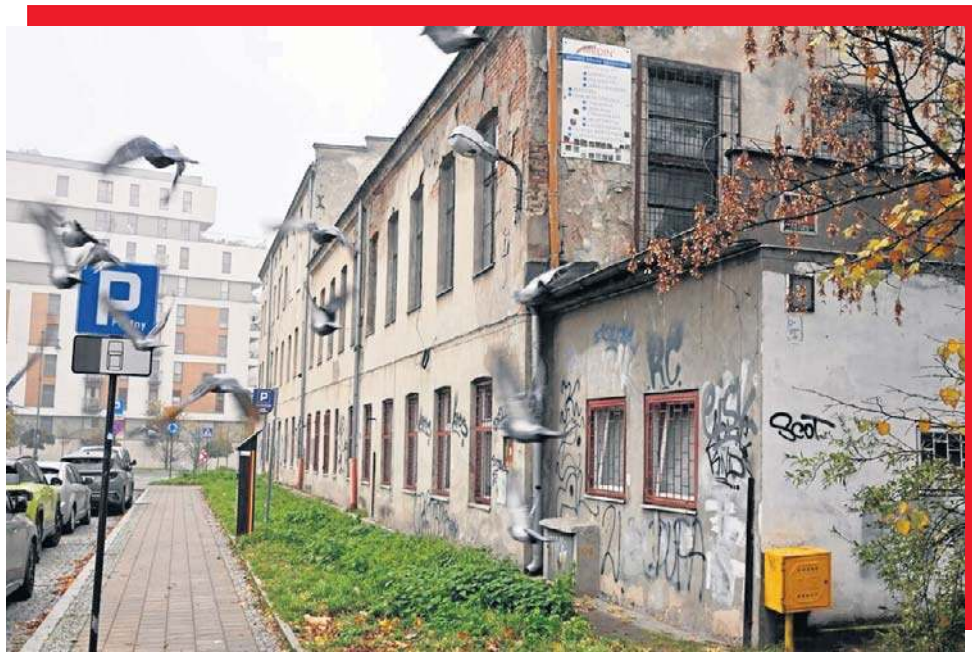
Urzędnicy podkreślają, że chcą przenieść dom dziecka w inne lepsze miejsce, m.in. dlatego nie chcą inwestować teraz np. w nowe okna.

- Cały czas wierzymy, że dom uda się wyprowadzić - podkreślał w rozmowie z dziennikarzami Piotr Rydzewski, dyrektor Centrum Administracyjnego Pieczy Zastępczej.

Szansa na poprawę warunków jest, choć dzieci czekają już kilka lat. W 2022 r. zdecydowano o przeniesieniu części miejskich domów dziecka do lepszych lokalizacji. Kilka takich przeprowadzek już wykonano, pozostały jeszcze dwie placówki - w tym dom przy Nawrocie. Urzędnicy tłumaczą, że znalezienie odpowiedniej placówki nie jest łatwe, bo musi ona spełnić szereg wymagań, m.in. przeciwpożarowych.

Jak zapewnia Marcin Kopytek, dyrektor Departamentu Zdrowia, Sportu i Spraw Społecznych UMŁ, budynek jest już wybrany i trwa kosztorysowanie niezbędnych prac dostosowawczych.

- Myślę, że perspektywa połowy przyszłego roku jest realna - ocenia dyrektor.


FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Tak z zewnątrz wygląda łódzki Dom Dziecka nr 10.


FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Pluszaki dociśnięte do okien mają sprawić, by dzieciom nie wiało?


FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

eprasa.pl d443090132

NA SPOTKANIE Z PREZYDENTEM NIE PRZYSZLI JEDYNIE PRZEDSTAWICIELE LEWICY I KO

Kryzys wokół Trybunału. Premier Tusk nie chce kompromisu

Po zamieszaniu w budynku TK Donald Tusk wygłosił orędzie, w którym oświadczył, że nie zejdzie z obranej drogi. Prezydent Karol Nawrocki odbył serię spotkań z politykami.

ARLENA SOKALSKA, PAP

Sytuacja eskalowała w piątkowy wieczór, kiedy to po południu pojawiła się informacja o zarządzeniu przerwy w czynnościach prezesa Trybunału Konstytucyjnego Bogdana Święczkowskiego i wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego, zaś Anna Korwin-Piotrowska, jako mająca najdłuższy staż sędziowski, została ogłoszona osobą kierującą Trybunałem.

Wtedy też w pobliżu Trybunału pojawiły się duże siły policji. Zgromadzony przed trybunałem tłum próbował siłowo przedostać się na teren.

Wobec tych zdarzeń prezydent Nawrocki, który był w podróży do Senegalu, przerwał lot, wrócił do kraju i pojawił się w siedzibie TK. Wcześniej odbył konsultacje z I prezesem Sądu Najwyższego Zbigniewem Kapińskim oraz z Bogdanem Święczkowskim i z nimi wszedł do budynku TK.

Sędzia Maciej Berek opublikował nagranie, na którym widać, jak prezydent Nawrocki przeciska się między stojącymi w drzwiach budynku osobami; widać wybranych sędziów do TK, m.in. Krystiana Markiewicza.

W mediach pojawiło się też kolejne nagranie z budynku Trybunału, gdzie przebywał prezydent i m.in. siedem osób wybranych przez Sejm tej kadencji na sędziów TK. Na nagraniu z korytarza słychać, jak Anna Korwin-Piotrowska mówi: - Jesteśmy sędziami Trybunału Konstytucyjnego.

- Państwo nie jesteście sędziami TK - odpowiada prezydent Nawrocki, zwracając się do: Anny Korwin-Piotrowskiej, Krystiana Markiewicza i Macieja Berka. Towarzyszący prezydentowi szef KPRP Zbigniew Bogucki dodał, że „widzi tu tylko jednego sędziego" TK, wskazując na Sławomira Patyrę. - Pani dokonuje zamachu stanu, nie wiem, czy ma pani tego świadomość - powiedział Bogucki do Korwin-Piotrowskiej.

Ok. godz. 5 nad ranem prezydent, Bogucki i sędzia Sochański opuścili budynek Trybunału.



FOT. LESZEK SZYMAŃSKI

Protest przed Trybunałem Konstytucyjnym w Warszawie, w nocy z 31 października na 1 listopada.

KONSULTACJE PREZYDENTA

W sobotę po godz. 13 w Pałacu Prezydenckim odbyła się seria spotkań prezydenta z liderami ugrupowań parlamentarnych w sprawie naprawy (resetu) Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent przyjął wicepremiera, prezesa PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza oraz wicemarszałka Sejmu, przewodniczącego Rady Naczelnej PSL Piotra Zgorzelskiego.

Jako kolejny w Pałacu pojawił się przewodniczący klubu Polska 2050 Szymon Hołownia, a ok. godz. 14.30 przyjechali prezes PiS Jarosław Kaczyński i szef klubu parlamentarnego tej partii Mariusz Błaszczak.

Z kolei ok. godz. 15 z prezydentem spotkali się przedstawiciele Razem, m.in. współprzewodniczący partii Adrian Zandberg.

Po godz. 16 spotkanie z prezydentem odbyli lider Rozwoju Plus Mateusz Morawiecki i wicemarszałek Sejmu Marcin Horała. Morawiecki relacjonował po wizycie u prezydenta, że podzielili się z nim koncepcją zgłoszenia konstruktywnego wotum nieufności. Po nim w Pałacu gościli liderzy Konfederacji Krzysztof Bosak i Sławomir Mentzen.

Z prezydentem nie rozmawiali przedstawiciele KO i Lewicy. Szef klubu KO Zbigniew Konwiński przekazał, że zaproszenie dostał SMS-em ok. godz. 14.40, gdy trwały już spotkania z innymi klubami, a po wskazaniu przedstawicieli KO nie otrzymał odpowiedzi z Kancelarii Prezydenta.

PREMIER TUSK: TO WSZYSTKO WINA...

- Atak na Trybunał Konstytucyjny i jego sędziów to kolejna odsłona procesu niszczenia rządów prawa w Polsce przez PiS i prezydentów Andrzeja Dudę i Karola Nawrockiego - oświadczył w wyemitowanym w sobotni wieczór orędziu Donald Tusk. - Trudno nam wszystkim zrozumieć, o co chodzi przepychającym się grupom polityków i aktywistów z PiS-u i Konfederacji, od Brauna po Bąkiewicza - powiedział. I zaznaczał, że siłom politycznym i proponowano zmiany, ale „wszystko na nic, wszystko zablokowane przez prezydenta i PiS".

Premier porównał sytuację do złodzieja, który wyrywa starszej kobiecie torebkę, a po zatrzymaniu krzyczy, że stosuje się wobec niego przemoc. - Niektórzy gapie, symetryści, proponują, aby dla załagodzenia sprawy złodziej i ofiara podzielili się po równo zawartością torebki. W pewnych sprawach nie może być kompromisu - stwierdził Tusk.

Zbigniew Kapiński, I prezes Sądu Najwyższego, zwołał na wtorek, 3 listopada, nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Sędziów SN m.in. „w sprawie omówienia zagrożeń dla porządku konstytucyjnego RP.

Również na wtorek, 3 listopada, zwołane jest posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK w celu rozpatrzenia projektu dochodów i wydatków Trybunału Konstytucyjnego na rok 2027.

Na ten dzień zaplanowane było też posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, które na razie nie zostało odwołane.

Kard. Krajewski apeluje o modlitwę i post w intencji Ojczyzny i rządzących



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Kard. Konrad Krajewski, metropolita łódzki.

Metropolita łódzki kard. Konrad Krajewski do nocnych wydarzeń wokół Trybunału Konstytucyjnego nawiązał podczas porannej mszy św. w sobotę (31 października), której przewodniczył.

Kardynał nie opowiedział się po żadnej ze stron politycznego sporu, zwrócił jednak uwagę, że konflikt nie służy Ojczyźnie i Polakom a jego eskalacja może być groźna.

- Módlmy się dziś w szczególny sposób za naszą Ojczyznę, by ci którzy za nią odpowiadają, którzy nią rządzą, robili wszystko ze względu na drugiego człowieka, z miłością i wielką pokorą. Byśmy nie doprowadzili do momentu, który potem będzie bardzo trudno opanować i zatrzymać – przestrzegał metropolita łódzki na początku mszy św.

Kardynał zaapelował też do wiernych o modlitwę, a nawet post w intencji osób, którym „Bóg dał łaskę przewodniczenia Narodowi, Ojczyźnie".

O modlitwę poprosił też obecnych na mszy św. braci z Taize, którzy specjalizują się w modlitwach o pokój.

– Dzisiejszej nocy wielu Polaków nie spało. Bardzo was proszę, abyście też modlili się za naszą Ojczyznę, za rządzących. O mądrość, o rozsądek, by wprowadzali pokój, a nie rozłam. Tak bardzo potrzebny każdemu z nas – mówił metropolita łódzki w słowie na koniec mszy św. y.

MATYLDA WITKOWSKA

REKLAMA 0011606814



eprasa.pl d443090132

INFLACJA NIE ODPUSZCZA

Co najbardziej drenuje nasze portfele na zakupach?

Najszybciej drożały w sklepach słodycze i desery, używki, ryby i mięso. Z kolei wyraźnie wyhamowały podwyżki cen chemii gospodarczej, karm dla zwierząt i artykułów dla dzieci. Nadal najmocniej taniały produkty tłuszczowe.



FOT. 123RF

Mięso to jeden z liderów podwyżek cen.

BEATA BUSZ

Tak wynika z najnowszego raportu pt. „Indeks Cen w Sklepach Detalicznych", autorstwa UCE Research i Uniwersytetów WSB Merito. We wrześniu najwyższą dynamikę wzrostu cen rok do roku odnotowały słodycze i desery (plus 6,7 proc.). Na kolejnych miejscach uplasowały się używki (6,1 proc.), napoje bezalkoholowe (4,8 proc.), ryby (4,6 proc.), a także mięso (4,4 proc.).

DROGA KAWA I HERBATA

Według dr inż. Anna Motylska-Kuźma z Uniwersytetu DSW Ideis, w przypadku używek, które w sierpniu zdrożały rdr. o,6 proc., a we wrześniu już o 6,1 proc., znaczenie mają zarówno ceny kawy i herbaty na rynkach światowych, jak i obciążenia podatkowe dotyczące alkoholu. - W przypadku mięsa znaczenie mają koszty pasz, energii, transportu i chłodnictwa, ale również sytuacja podażowa poszczególnych gatunków - wyjaśnia ekspertka w rozmowie z Serwisem Agencyjnym MondayNews.

Dla drożejących słodyczy istotne pozostaje opóźnione przenoszenie wcześniejszych kosztów kakao, tłuszczów i energii na ceny końcowe. We wrześniu światowe ceny cukru wzrosły o 6,1 proc. względem sierpnia, co może dodatkowo zwiększać presję kosztową.

Jak zauważa Bartosz Białas, analityk Erste Bank Polska, wspomniany wzrost cen cukru mógł też przyczynić się do utrzymania wysokiej dynamiki cen napojów bezalkoholowych, z których przecież wiele jest napojami słodzonymi.

- Wejście ryb do czołówki najszybciej drożejących produktów może odzwierciedlać po prostu dostosowanie cen do trendów widocznych w danych GUS, według których inflacja cen ryb i owoców morza przyspiesza od około 4 proc. rdr. na początku roku do ponad 5 proc. - dodaje ekspert.

Wyhamowały kategorie, które jeszcze miesiąc wcześniej należały do najmocniej drożejących. Dynamika cen chemii gospodarczej spadła rdr. z 6,7 do 3,7 proc., karm dla zwierząt - z 5,7 do 4,2, a artykułów dla dzieci - z 4,7 do 2,5 proc. Dr Rafał Parvi podejrzewa, że spadek cen w tych kategoriach jest następstwem efektu bazy i zmiany polityki cenowo-promocyjnej.

MASŁO WCIĄŻ TANIE

Z raportu też wynika, że we wrześniu nadal taniały produkty tłuszczowe (o 8,1 proc. mniej niż przed rokiem), jednak miesiąc wcześniej spadek wynosił aż 15,4 proc. Dr Mariusz Dziwulski, analityk PKO BP, wskazuje, że wrzesień przyniósł już pewne ożywienie cen tłuszczów na poziomie hurtowym, co może się przełożyć na ceny detaliczne w kolejnych okresach.

Z kolei Jarosław Kwiatkowski, analityk sektora rolnego w Erste Leasing, uważa, że mniejsze tempo spadku cen produktów tłuszczowych we wrześniu to przede wszystkim efekt wygasania silnego efektu wysokiej bazy oraz stopniowej stabilizacji rynku surowcowego.

- Spójrzmy na masło, którego cena na koniec września wciąż była o 20,56 proc. niższa niż przed rokiem. Wyraźnie koreluje to z rocznym spadkiem cen mleka w skupie o 21,55 proc., będącym konsekwencją wysokiej nadprodukcji w sezonie wiosenno-letnim. Obecnie na rynku widoczne są jednak pierwsze sygnały zmiany trendu. Według danych GUS za sierpień, cena mleka wzrosła mdm. o ok. 2,5 proc., tj. z 1,72 zł do 1,77 zł/l, przełamując długotrwałą tendencję spadkową - tłumaczy Kwiatkowski.

Wśród kategorii ze spadkiem cen znalazły się też produkty sypkie (mniej o 4,5), nabiał (2,4 proc.), a także środki higieny osobistej (0,3 proc.). Zdaniem dr Rafał Parvi, zmiana cen środków higieny osobistej może być wynikiem konkurencji pomiędzy sieciami, ponieważ produkty są często sprzedawane w ramach akcji rabatowych.

W opinii eksperta, to są ważne sygnały, że rozpiętość pomiędzy najszybciej drożejącą a najmocniej taniejącą kategorią zmniejszyła się we wrześniu. Spadła do 14,8 p.p. z 22,1 p.p. w sierpniu, a ogólna dynamika cen wzrosła z 1,7 do 1,9 proc. rdr. Dane mogą wskazywać, że ekstremalne ruchy cenowe w poszczególnych kategoriach zaczynają się pomału wygaszać. Jednak nie oznaczają jeszcze pełnego wyrównania cen.

17-latka planowała zabójstwo dwóch nauczycielek. Grozi jej od 2 do 15 lat więzienia

17-letnia mieszkanka powiatu żnińskiego została zatrzymana pod zarzutem przygotowania do zabójstwa pracowników jednej ze szkół. Jak informuje policja, nastolatka usłyszała zarzut, a sąd zdecydował o jej tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące. Śledztwo prowadzi Prokuratura Rejonowa w Szubinie z siedzibą w Żninie.

Żnińscy policjanci zatrzymali 17-latkę podejrzaną o przygotowanie do zabójstwa pracowników jednej ze szkół na terenie powiatu żnińskiego. Nastolatka usłyszała zarzut i decyzją sądu została tymczasowo aresztowana na trzy miesiące.

Jak przekazała Komenda Powiatowa Policji w Żninie, czynności wobec dziewczyny podjęto 22 października.

ZARZUT PRZYGOTOWANIA DO ZABÓJSTWA

- Funkcjonariusze wydziału kryminalnego żnińskiej policji podjęli czynności wobec 17-latki, która miała planować zabójstwo w jednej ze szkół na terenie powiatu żnińskiego - poinformował sierż. szt. Piotr Kasprzak, oficer prasowy KPP w Żninie.

Zatrzymanie nie miało miejsca na terenie placówki, do której uczęszcza podejrzana.

Ze względu na dobro prowadzonego postępowania, śledczy nie ujawniają jednak szczegółów dotyczących okoliczności sprawy ani miejsca przeprowadzenia czynności.

- Po zatrzymaniu 17-latka usłyszała zarzut przygotowania do zabójstwa. Na wniosek śledczych sąd zastosował wobec niej środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy.

DWIE NAUCZYCIELKI I DWA NOŻE...

-Postępowanie prowadzone jest pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Szubinie z siedzibą w Żninie. Prawdopodobnie dziewczyna nie miała wcześniej do czynienia z wymiarem sprawiedliwości.

Według informacji przekazanej przez Prokuraturę Okręgową, 17-latka miała się przygotowywać do zabójstwa dwóch nauczycielek. Do przestępstwa miało dojść w okresie od 18 do 22 października.

Śledczy ustalili, że nastolatka miała dwa noże, które miały posłużyć do realizacji planowanego ataku. Jeden z nich przechowywała w domu, natomiast drugi nosiła w plecaku szkolnym.



FOT. MARIUSZ KAPAŁA / GAZETA LUBUSKA

Dziewczynę zatrzymano w jej szkole, ale śledczy nie podają tu żadnych szczegółów

Jak wskazuje prokuratura, za ten czyn 17-latce grozi od 2 do 15 lat pozbawienia wolności. Nastolatka będzie oczekiwać na dalszy rozwój śledztwa w areszcie.

BAGNET I TASAK NA KOTY

To już drugi taki przypadek w woj. kujawsko-pomorskim, kiedy uczeń wybierał się do szkoły z nożem. We wrześniu tego roku 13-latek z miejscowości Książki został zatrzymany po tym jak policjanci otrzymali sygnał, że może planować zamach.

Sam się tym chwalił w internecie. Jak informował podinsp. Andrzej Fijołek, rzecznik Komendy Głównej Policji, chłopiec z okolic Wąbrzeźna pochwalił się swoim planem obywatelowi Szwecji, z którym grał w grę sieciową.

Ten o rozmowie poinformował lokalnych funkcjonariuszy, a ci niepokojący sygnał przekazali do Polski. I dzięki temu policjanci z Wąbrzeźna zapukali do drzwi domu 13-latka. W szkolnym plecaku chłopca funkcjonariusze znaleźli bagnet o długości ok. 30 cm, a w domu tasak, którym... w wakacje zabijał koty.

Sąd Rodzinny w Wąbrzeźnie pod koniec września zastosował wobec nieletniego środek tymczasowy w postaci umieszczenia nieletniego w młodzieżowym ośrodku wychowawczym.

Z uwagi na dobro postępowania oraz ochronę prywatności osoby małoletniej, sąd nie udziela szczegółowych informacji w niniejszej sprawie.

IWONA GÓRALCZYK, DD

eprasa.pl d443090132

MEDYCYNA I PRAWO

Stwierdzono śmierć mózgu, wkroczył prokurator

Stwierdzenie śmierci mózgu u pacjentów przez lekarzy w dwóch małopolskich szpitalach doprowadziło do konfliktów, napięć społecznych, wzywania policji i oddawania spraw do prokuratury.

BARBARA CIRYT

28 października Okręgowa Izba Lekarska w Krakowie zorganizowała briefing dotyczący zdarzeń w szpitalach w Miechowie i Zakopanem. Wskazuje, że środowisko lekarzy i rodziny pacjentów w ostatnich tygodniach mierzą się z bulwersującymi sytuacjami dotyczącymi prawnego, medycznego i etycznego sporu w zakresie postępowań z chorymi, u których stwierdzono śmierć mózgu.

W Zakopanem doszło do sytuacji, w której rodzina uznała, że szpital chce odłączyć aparaturę i uśmiercić pacjenta. Tak przedstawiła sytuację w prokuraturze i w ślad za tym prokurator napisał do szpitala pismo wstrzymujące decyzję lekarzy o śmierci mózgu i odłączeniu urządzeń.

- Procedura nie może wchodzić w kompetencje lekarzy, którzy biorą odpowiedzialność za swoje decyzje, badanie pacjenta, przeprowadzenie procedury i stwierdzenie zgonu. Oczywiście, prokurator czy policjant może przyjść na miejsce, sprawdzić sytuację i porozmawiać z lekarzem. Pismem nie wstrzyma zgonu, gdy człowiek już nie żyje. Musimy edukować społeczeństwo, rodziny pacjentów, instytucje, organy państwa. Nie możemy pozwolić na zastraszanie lekarzy, którzy wykonują prawidłowo swoją pracę - mówiła Marzena Ksel-Teleśnicka, prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Krakowie.

I ubolewa, że społeczeństwo straciło zaufanie do zawodu lekarza.

Wtórowała jej dr n. med. Teresa Weber-Lipiec, sekretarz Komisji Etyki Okręgowej Rady Lekarskiej w Krakowie.

- Sytuacja, w której obecnie się znaleźliśmy, sprawia, że lekarze boją się nie tylko wydać decyzji, stwierdzić zgon, ale i odstawić lek - mówiła.

JAK STWIERDZA SIĘ ŚMIERĆ MÓZGU?

Procedurę tę dokładnie opisywał dr n. med. Łukasz Nowak, konsultant wojewódzki w dziedzinie anestezjologii i intensywnej terapii.

- Zaczyna się od stwierdzenia, że u chorego doszło do krytycznego uszkodzenia mózgu, które może doprowadzić do zniszczenia całego mózgu. Następnie trzeba stwierdzić, czy u pacjenta występuje uszkodzenia pnia mózgu objawiające się bezdechem, utratą świadomości i utratą funkcji podstawowych nerwów czaszkowych. Jeśli spełnione są te wszystkie warunki, zaczyna się czas obserwacji wstępnej, także szczegółowo opisanej - relacjonuje dr n. med. Łukasz Nowak.

Powołuje się komisję złożoną przynajmniej z dwóch lekarzy. Jeden jest specjalistą anestezjologii i intensywnej terapii, drugi specjalistą neurologii lub neurochirurgii - w zależności od sytuacji.

- Oni sprawdzają, czy nie zachodzą sytuacje, które mogłyby utrudnić stwierdzenie śmierci mózgu, w tym: niska temperatura ciała pacjenta, nieprawidłowe stężenie elektrolitów lub glukozy, zaburzenia hormonalne. Coś, co mogłoby sprawić, że pomyliliśmy się - dodał dr Nowak.

Dopiero po tych czynnościach lekarze przystępują do dwóch serii badań klinicznych, szczegółowo opisanych w procedurze. Każda z tych serii kończy się próbą bezdechu, trwającą od 10 do kilkunastu minut. Często są prowadzone dodatkowe badania instrumentalne, w których lekarze wykazują, że przez mózg nie płynie krew.

- Gdy nie ma wątpliwości, że doszło do trwałego i nieodwracalnego ustania czynności mózgu, komisja lekarska podpisuje protokół śmierci mózgu. Od tego momentu chory jest uważany za zmarłego - mówi Łukasz Nowak.

BĘDZIE PISMO DO RZĄDU

Specjaliści wskazują, że takie przypadki, które miały miejsce w Miechowie i Zakopanem, wymagają pilnych rozwiązań, które w skali całego kraju powinny zatrzymać eskalację niebezpiecznych działań i emocji. Dlatego zapowiadają, że piszą w tej sprawie pismo do ministerstw odpowiedzialnych za szpitale i organy ścigania.

Uczestnicy spotkania w podkreślali, że w przypadkach szpitali miechowskiego i zakopiańskiego komisyjnie stwierdzano śmierć mózgu i nie było uchybień proceduralnych. Lekarze podkreślają, że mają świadomość, że w przypadku stwierdzenia zgonu dla rodzin pacjentów sytuacja jest trudna. Widzą oni swoich bliskich „oddychających" przez respirator, który mechanicznie wtłacza tlen do tkanek, i bijące serca; nie mogą się pogodzić ze zgonem. Żądają podtrzymywania pracy narządów, blokują odłączenie od respiratora. Ale prokuratura powinna kierować się faktami.

- Nie ma nic złego w tym, że prokuratura podejmuje działania w przypadku doniesienia o możliwości popełnienia przestępstwa. Bardziej punktem troski jest to, żeby te działania były adekwatne do posiadanych przez organy ścigania informacji. Żeby przy okazji gołosłownych oskarżeń nie dochodziło do utrudnień i obciążeń procedur medycznych prowadzących do tego, że przez tydzień lub dwa jest zajmowane łóżko, które jest potrzebne dla chorych pacjentów - wskazywał adwokat Michał Mastej z Kancelarii Okręgowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej w Krakowie.

CO WYDARZYŁO SI Ę W MIECHOWIE I ZAKOPANEM

Oba przypadki opisywał tygodnik „Polityka". Doszło do nich na przełomie sierpnia i września w Miechowie, a miesiąc później w Zakopanem.

Do szpitala w Miechowie trafiła kobieta po wypadku drogowym. Dwie komisje lekarskie, orzekające niezależnie od siebie, stwierdziły u pacjentki śmierć mózgu. Lekarze poinformowali męża kobiety o zgonie i planowanym odłączeniu respiratora. Mąż odłączenie uznał to „próbę zabójstwa" i zawiadomił prokuraturę. Prokuratura nakazała szpitalowi wstrzymanie odłączenia urządzeń „do czasu wyjaśnienia sprawy". Przez sześć dni podtrzymywano pracę narządów. Serce było stymulowane lekami, ale samoistnie przestało bić.

Natomiast w szpitalu w Zakopanem sprawa dotyczyła pacjenta, który trafił tam po nagłym zatrzymaniu krążenia. Neurolodzy i radiolodzy potwierdzili biologiczną śmierć. Krewni pacjenta wynajęli prawników i zawiadomili organy ścigania, sprzeciwiając się odłączeniu aparatury. Lekarze nie chcieli uczestniczyć w komisji orzekającej zgon, obawiając się konsekwencji prawnych. Ciało mężczyzny przez kilkanaście dni było na OIOM-ie podłączone do aparatury podtrzymującej życie.

Ostatecznie sprawa - podobnie jak wcześniej w Miechowie - zakończyła się, gdy mimo podawania silnych leków i sztucznej wentylacji serce pacjenta samoistnie przestało bić.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

AUTOREKLAMA Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne: 800-472-852, 42 647-28-52

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

Ogrodnika brukarza, 793-515-313

SZWACZKI dzianina, 510-143-566

W stolarstwie, 608-502-044

ZPCH AJG zatrudni osoby do sprzątania z grupą i na zlecenie, Zgierz, 515-087-318

ZPCH AJG zatrudni pracownika kwalifikowanego z bronią, umowa zlecenie, Zgierz, 515-087-318

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

BUDOWLANO-REMONTOWE

GŁADŹ, mal. glazura, 510-322-848

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Towarzyskie

ANKA, 42 l,, 510-917-716

eprasa.pl d443090132

Zegary stawały, a o śmierci zawiadamiano nawet pszczoły. Tak Kaszubi żegnali zmarłych

Śmierć gospodarza była wydarzeniem, o którym musieli dowiedzieć się wszyscy. Nie tylko rodzina, sąsiedzi i mieszkańcy wsi, ale też zwierzęta, pszczoły, a nawet drzewa owocowe. Tak nakazywał dawny zwyczaj. W kaszubskim domu zatrzymywano zegar, zasłaniano lustra i otwierano okna. Rozpoczynało się pożegnanie, które trwało kilka dni. Dawne kaszubskie obrzędy pogrzebowe pełne były zwyczajów, które mogą zaskakiwać. Niektóre przetrwały jednak do dziś...

JOANNA SURAŻYŃSKA

Przy trumnie przez całe noce czuwali sąsiedzi, śpiewając pieśni i odmawiając modlitwy. Do grobu wkładano czasem tabakierkę, pieniądze i ulubione przedmioty. Wierzono również, że dusze mogą wracać do domów, prosić o pomoc, a w Zaduszki uczestniczyć w nocnych nabożeństwach. Dawne kaszubskie zwyczaje, utrwalone przed stu laty przez etnografów, tworzą niezwykłą opowieść o życiu, śmierci i pamięci o tych, którzy odeszli. Jeszcze na początku XX wieku podobne praktyki występowały w kaszubskich i pomorskich wsiach.

Śmierć nie była wówczas wydarzeniem zamkniętym za drzwiami jednego domu. Zmieniała rytm życia całej rodziny, gospodarstwa, a często również sąsiedztwa. Pogrzeb poprzedzały wielogodzinne czuwania, a po pochówku pozostawały opowieści o duszach, które nie zawsze miały od razu opuszczać świat żywych.

Niezwykłe szczegóły tych zwyczajów odnajdujemy w dawnych książkach poświęconych kulturze Pomorza. Izydor Gulgowski opisywał je w wydanej w 1924 roku pracy „Kaszubi", Friedrich Lorentz w „Zarysie etnografji kaszubskiej" z 1934 roku, a Bożena Stelmachowska w „Roku obrzędowym na Pomorzu", opublikowanym w 1933 roku.

Ich zapiski pozwalają zajrzeć do świata, w którym chrześcijańska wiara splatała się z ludowymi wyobrażeniami o śmierci. Trzeba jednak pamiętać, że nie wszystkie opisane obrzędy były praktykowane na całych Kaszubach. Część pochodziła z konkretnych miejscowości.

PRZY ŁÓŻKU GROMADZILI SIĘ SĄSIEDZI

Dawni Kaszubi wierzyli, że moment śmierci człowieka został wyznaczony przez Boga już w chwili jego narodzin. Przekonanie to wpływało na sposób przeżywania choroby i przygotowywania się do odejścia. Izydor Gulgowski odnotował ludowe powiedzenie: „Kiedy jego godzina ma być, to on umrze". Jak zauważał badacz, takie podejście prowadziło niekiedy do lekceważenia pomocy lekarskiej. W przypadku ciężkiej choroby większą wagę przywiązywano do przybycia księdza i religijnego przygotowania na śmierć. Był to wyraz dawnej mentalności, odległej od współczesnej wiedzy medycznej.

Nie oznaczało to jednak pozostawiania chorego bez opieki. Gdy zbliżał się kres życia, przy jego łóżku gromadzili się bliscy i sąsiedzi. Szczególną rolę odgrywały kobiety, które przychodziły do domu umierającego, aby wspólnie odmawiać modlitwy. W ręce chorego wkładano poświęconą świecę, czyli gromnicę. Odmawiano różaniec i litanię do Wszystkich Świętych. Wzywano także księdza, aby udzielił sakramentów. W tradycyjnej społeczności wiejskiej obecność innych osób w ostatnich chwilach życia miała ogromne znaczenie. Umierającemu starano się zapewnić towarzystwo, a jego rodzinie pomoc w przygotowaniu pożegnania.

Kiedy człowiek odchodził, rozpoczynał się cały ciąg czynności, z których część miała znaczenie religijne, a część wynikała z przekazywanych od pokoleń wierzeń.

ZEGAR STAWAŁ, LUSTRA ZNIKAŁY POD ZASŁONAMI

Friedrich Lorentz zapisał, że po śmierci domownika otwierano okna, zasłaniano lustra i zatrzymywano zegar. Dzisiaj takie gesty mogą wydawać się niezrozumiałe. Dawniej stanowiły jednak element ustalonego porządku obrzędowego. Otwarte okna wiązano w ludowych interpretacjach z wyobrażeniem, że dusza powinna móc swobodnie opuścić dom. Zasłanianie luster miało natomiast różne wyjaśnienia, między innymi obawę przed obecnością niepożądanych sił w przedmiotach odbijających obraz.

Zmarłego przygotowywano do pochówku. Ubierano go w odświętny strój, a w złożone dłonie wkładano różaniec. Osobie umiejącej czytać dawano także książeczkę do nabożeństwa. Dawne opracowania wspominają również o specjalnych koszulach pogrzebo-



FOT. MUZEUM KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY

W dawnych kaszubskich domach przy zmarłych czuwali sąsiedzi i bliscy. Modlitwy trwały aż do świtu.

eprasa.pl d443090132

wych i białych płachtach, w które ubierano lub owijano zmarłych.

Szczególną uwagę zwracano na ostatnie pożegnanie gospodarza. Jego odejście oznaczało bowiem zmianę dotyczącą całego domu i wszystkiego, co do niego należało. Jednym z najbardziej niezwykłych zwyczajów odnotowanych przez Lorentza było zawiadamianie zwierząt o śmierci ich właściciela.

Jeżeli umierał gospodarz, obowiązek ten spoczywał na jego synu. Należało powiadomić wszystkie zwierzęta domowe, również pszczoły, a niekiedy nawet drzewa owocowe. W tradycyjnej społeczności gospodarstwo nie było jedynie miejscem pracy. Stanowiło cały świat człowieka, w którym dom, ziemia, zwierzęta i rodzina tworzyły jedną całość.

W okolicach Słupska zdarzało się, że po śmierci gospodarza wyprowadzano bydło ze stajni lub poruszano ule. Wierzono, że zaniedbanie tych czynności mogłoby sprowadzić nieszczęście. W Izbicy, w dawnym powiecie słupskim, podczas wynoszenia zmarłego z domu jedna osoba udawała się do obory i błogosławiła zwierzęta znakiem krzyża, a druga podchodziła do uli.

Istniał również zwyczaj informowania pszczół o śmierci jednego z właścicieli wspólnej pasieki. Wierzono, że bez takiego zawiadomienia mogłyby opuścić ule.

Śmierć człowieka traktowano jako zmianę, o której powinno dowiedzieć się całe jego otoczenie.

Ostatnie pożegnanie miało swoje reguły. Niektórym zmarłym wkładano do trumny rzeczy, które były im szczególnie bliskie za życia. Friedrich Lorentz opisywał, że wśród Kaszubów zamieszkujących ówczesne Pomorze niemieckie mogły to być śpiewnik, moneta, ulubiony przedmiot, a nawet tabakierka. Do grobu trafiały też niekiedy sierść zwierząt należących do gospodarza i pierze z domowego ptactwa. Zmarłym dzieciom wkładano ulubione zabawki, ponieważ wierzono, że bez nich nie zaznałyby spokoju.

Jeszcze bardziej niezwykły zwyczaj odnotowano w Cecenowie, gdzie do trumny wkładano sieć rybacką. Wierzono, że zmarły może rozwiązać tylko jeden jej węzeł rocznie. Podobne praktyki znano także na Helu i nad jeziorami raduńskimi. Co ciekawe, przy szyciu koszuli pogrzebowej pilnowano, aby na nitce nie powstał żaden węzeł. Z kolei w powiecie wejherowskim wkładano do trumny cegły, kamienie i stare cholewy, a także wiązano liczne węzły. Według ludowego przekonania zmarły musiał najpierw pokonać te przeszkody, zanim mógłby powrócić jako upiór.

Zaskakujące były również kolory trumien. Jak odnotował Lorentz, trumny dorosłych były czarne, natomiast dziecięce miały kolor żółty. Sama żałoba nie zawsze kojarzyła się z czernią. W Strzelnie na znak śmierci domownika wywieszano dawniej z okna białe prześcieradło lub chustę. Adam Fischer wspominał również o białych płaszczach żałobnych, które Kaszubki narzucały na suknie.

Niektóre obrzędy miały chronić żyjących przed powrotem zmarłego. Po wyniesieniu trumny przewracano ławę, na której wcześniej stała. Wierzono, że dzięki temu zmarły nie powróci do domu. Słomę pozostałą po zmarłym wynoszono na miedzę lub w kąt ogrodu. Według ludowych wyobrażeń miało to umożliwić duszy spokojne odbywanie pokuty, zamiast błąkania się po świecie.

PRZY TRUMNIE ŚPIEWANO AŻ DO WSCHODU SŁOŃCA

Jednym z najważniejszych kaszubskich obrzędów była pusta noc, po kaszubsku pustô noc. Nie była to zwykła rodzinna modlitwa, lecz wielogodzinne czuwanie, w którym uczestniczyli sąsiedzi, krewni i znajomi. Izydor Gulgowski i Friedrich Lorentz opisywali zwyczaj organizowania pogrzebu czwartego dnia po śmierci. W dwie ostatnie noce poprzedzające pochówek dom zmarłego wypełniał się ludźmi. Około godziny dziewiątej wieczorem rozpoczynały się modlitwy i śpiewy. Trumna stała pośrodku izby, a po jej obu stronach płonęły świece.

Pierwszej nocy czuwanie mogło trwać do trzeciej nad ranem, drugiej - aż do wschodu słońca. W przerwach uczestników częstowano kawą i pieczywem. Śpiewom przewodzili doświadczeni śpiewacy, znający dawne pieśni pogrzebowe.

Z pustą nocą wiązały się niezwykłe wierzenia. Nawet gdy izba była pełna ludzi, uważano, że zmarły przebywa w najmniejszym wolnym kącie przy trumnie. Uważano również, aby podczas pożegnania łzy bliskich nie spadały na ciało zmarłego. Wierzono bowiem, że jeśli tak się stanie, będzie on leżał w grobie w mokrej koszuli.

Szczególną wagę przywiązywano do obecności sąsiadów. Adam Fischer odnotował, że w powiecie kartuskim przyjście na pustą noc człowieka, z którym zmarły nie zdążył się pogodzić, traktowano jako znak przebaczenia.

Sam pogrzeb również angażował całą wieś. Trumnę przewożono wozem do kościoła, a za nią szli bliscy, śpiewając pieśni. Wśród Słowińców (dawna grupa ludności kaszubskiej, zamieszkująca przede wszystkim okolice jezior Łebsko i Gardno) o uroczystości zawiadamiał specjalny posłaniec, ubrany odświętnie, z czarnymi kokardami przy kapeluszu i laską. Zdarzało się także, że kondukt odprowadzały śpiewem dzieci szkolne. W niektórych miejscowościach wygłaszano przemowy pożegnalne przy przydrożnym krzyżu lub jeszcze w domu, przy trumnie. Wierzono przy tym, że nie należy iść tuż za trumną, ponieważ właśnie tam podąża dusza zmarłego i można ją przypadkowo potrącić. W okolicach Słupska pozostawiano nawet posłanie na noc po pogrzebie. Według miejscowego przekonania zmarły mógł jeszcze powrócić do swojego łóżka i odpocząć. Po pochówku organizowano wspólny posiłek. Lorentz odnotował, że niekiedy spotykano się w karczmie, gdzie uczestnicy potrafili bawić się niemal tak wesoło jak na weselu.

DIABEŁ OSKARŻAŁ, ANIOŁ BRONIŁ, A DUSZA...

Według dawnych kaszubskich wierzeń śmierć nie oznaczała natychmiastowego rozstania ze światem żywych. Etnografowie opisywali niezwykle obrazowe wyobrażenia sądu nad duszą. W przekazie zapisanym przez Lorentza diabeł występował jako oskarżyciel, przypominający grzechy zmarłego, a Anioł Stróż jako jego obrońca. Święty Michał ważył dobre i złe uczynki. Od wyniku sądu miało zależeć, czy dusza trafi do nieba, piekła czy czyśćca.

Izydor Gulgowski odnotował jeszcze jedno niezwykłe przekonanie. Wierzono, że po wydaniu wyroku dusza wraca do ciała zmarłego i pozostaje przy nim aż do chwili, gdy ksiądz podczas pogrzebu rzuci ostatnią garść piasku na trumnę.

Nie wszystkie dusze miały od razu zaznawać spokoju. Według Lorentza mogły ukazywać się ludziom, przybierając postać człowieka lub zwierzęcia, szczególnie ptaka. Co ciekawe, w jednym z opisanych wierzeń nie przybierały postaci kota ani konia.

Wierzono, że dusze pokutujące ukazują się żywym, aby dać znać, że potrzebują pomocy. Nawet krótka modlitwa miała skrócić ich pokutę. Zmarły mógł również nie zaznać spokoju, jeśli podczas pogrzebu pominięto jakiś ważny obrzęd lub użyto niewłaściwego przedmiotu do przygotowania jego ciała do pochówku. Dopiero naprawienie tego zaniedbania miało przynieść mu spokój.

W ZADUSZKI DUSZE WRACAŁY DO DOMÓW

Szczególnym czasem powrotu zmarłych na ziemię miał być Dzień Zaduszny. Bożena Stelmachowska zebrała przed wojną liczne przekazy dotyczące nocnych wędrówek dusz. Jak odnotował również Adam Fischer, w miejscowościach nadmorskich wierzono, że około godziny jedenastej wieczorem dusze przychodzą z cmentarzy do kościołów i odprawiają tam nabożeństwa. O północy miały wracać do swoich grobów. Podobne wierzenia znano w powiatach kartuskim i kościerskim.

Wierzono również, że dusze mogą odwiedzać dawne domy, a żywi powinni odpowiednio przygotować się na ich przybycie. Dlatego pozostawiano jedzenie na oknach lub zastawiano nim stół. Rozpalano też ogień w piecu, aby niewidzialni goście mogli się ogrzać.

Z Zaduszkami wiązały się szczególne zakazy. Według dawnych wierzeń nie należało spuszczać psów z łańcuchów, ponieważ obawiano się, że zwierzęta mogłyby zaatakować dusze pokutujące i zakłócić ich wędrówkę.

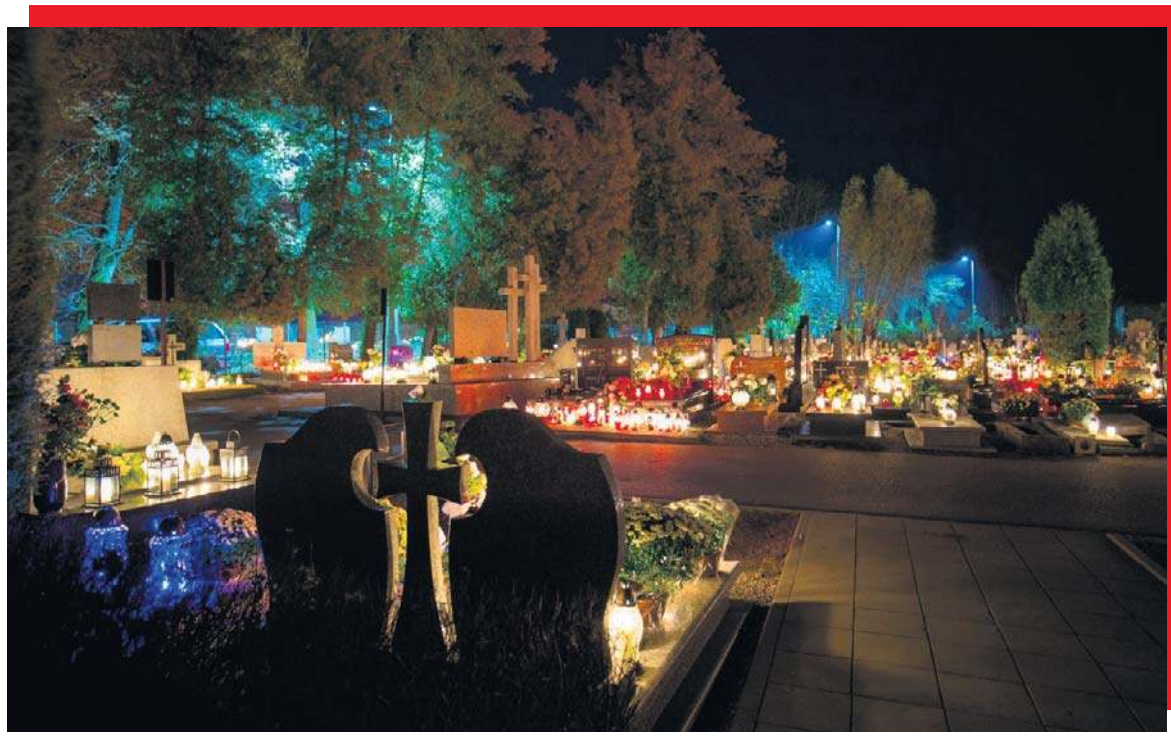
Dzisiaj takie opowieści mogą wydawać się niezwykłe. Dawniej były jednak częścią ludowych wyobrażeń o świecie zmarłych. Niektóre budziły lęk, inne przypominały o konieczności modlitwy i okazywania szacunku tym, którzy odeszli.

CO PRZETRWAŁO DO DZIŚ?

Od czasów, gdy etnografowie zapisywali te zwyczaje, minęło niemal sto lat. Wiele dawnych praktyk odeszło w zapomnienie. Nie zawiadamia się już powszechnie zwierząt o śmierci gospodarza, nie przygotowuje jedzenia dla powracających dusz ani nie przewraca ławy po wyniesieniu trumny. Nie wszystko jednak zniknęło.

Jednym z najbardziej charakterystycznych zachowanych zwyczajów pozostaje pusta noc. Choć jest znacznie rzadsza niż dawniej, w części kaszubskich społeczności nadal organizuje się czuwania i wykonuje tradycyjne pieśni pogrzebowe. Obecnie odbywają się one częściej w kaplicach i kościołach, a ich czas bywa znacznie krótszy. Przetrwała również tradycja wspólnego odmawiania różańca przed pogrzebem oraz spotykania się bliskich na stypie. Zmieniła się forma tych zwyczajów, lecz pozostała potrzeba wspólnego pożegnania zmarłego.

Najbardziej widocznym świadectwem ciągłości tradycji są jednak Wszystkich Świętych i Zaduszki. Już przed wojną etnografowie opisywali przystrajanie grobów wieńcami i zapalanie świec. Dzisiaj mieszkańcy Kaszub nadal odwiedzają rodzinne cmentarze, przynoszą kwiaty, zapalają znicze i modlą się za bliskich. Dawniej wierzono, że dusze mogą wracać do domów i ogrzewać się przy rozpalonym piecu. Dziś te niezwykłe opowieści są przede wszystkim świadectwem dawnych wierzeń i sposobu, w jaki mieszkańcy Kaszub postrzegali świat. Pozostało jednak to, co w tych zwyczajach najważniejsze - pamięć o zmarłych. Zmieniły się obrzędy i wierzenia, ale na kaszubskich cmentarzach każdego listopada wciąż rozbłyskują tysiące świateł. Potrzeba bliskości z tymi, których już nie ma, pozostaje równie silna jak przed wiekami. Za każdym z tych świateł kryje się czyjeś życie, o którym nie zapomniano.



FOT. JOANNA SURAŻYŃSKA

Dawniej na Kaszubach wierzono, że w Zaduszki dusze zmarłych wracają do swoich domów.

eprasa.pl d443090132

Jak Słowianie czcili zmarłych

Zapraszali zmarłych na uczty, ale obawiali się ich powrotu. Prosili przodków o opiekę, a po zakończeniu obrzędów odprawiali ich do zaświatów. O bliskości i lęku, które splatały się w słowiańskich wierzeniach, oraz o tym, co z nich przetrwało, mówi pisarka i literaturoznawca dr Aleksandra Seliga.

ANITA CZUPRYN

Wyobraźmy sobie, że nasi słowiańscy przodkowie patrzą, jak przed 1 listopada odwiedzamy cmentarze, sprzątamy groby, dekorujemy je, zapalamy znicze, modlimy się. Co w naszym zachowaniu byłoby im bliskie, a co zupełnie niezrozumiałe?

Zacznijmy od tego, że Słowianie przed nadejściem chrześcijaństwa palili zmarłych. Były to pochówki ciałopalne. Urny z prochami chowali w kurhanach, które budowali dla zmarłych członków swoich rodzin. Chowali więc prochy, nie ciała. Z czasem, pod wpływem nowej religii, jeszcze przed oficjalnym chrztem Polski, zaczęli również grzebać zmarłych, ale były to bardzo rzadkie praktyki. Zaskoczyłoby ich właśnie to, że nie palimy ciał. Teraz już także nam się to zdarza, natomiast przez długi czas kremacja była oficjalnie zabroniona przez Kościół. Sposób traktowania ciała po śmierci stanowił jedną z ważniejszych różnic między pogaństwem a chrześcijaństwem. Stąd często mówiło się o poganach, że są czcicielami ognia - również w tym sensie, że ogień był dla nich żywiołem transformacji.

Dlaczego palili swoich bliskich zmarłych?

Za paleniem zmarłych stały dwa powody. Po pierwsze, Słowianie wierzyli, że wraz z dymem unoszącym się ze stosu dusza idzie do „nieba", do Wyraju, do krainy bogów, żeby się z nimi połączyć. Podobnie jak później chrześcijaństwo, wartościowali przestrzeń wokół siebie: góra to kraina bogów, „niebo", dół - podziemia, zaświaty, tak jak dla nas pod ziemią jest piekło. Pośrodku znajdowała się kraina ludzi - miejsce, w którym żyjemy. To bardzo stary sposób myślenia o rzeczywistości, który zachował się również w chrześcijaństwie. Słowianie uważali, że dopóki istnieje ciało zmarłego, dusza nie może odejść. Wciąż jest związana ze swoim dawnym ciałem, z materią, która pozostała po człowieku. Co więcej, również z jego ulubionymi przedmiotami, które przecież palono razem z nim na stosie. Należało więc to wszystko zniszczyć, ale nie dla samego niszczenia.

Tylko po co?

Chodziło o to, żeby pozwolić zmarłemu przejść dalej, przekroczyć tę barierę wraz z dymem. Widzimy przecież, jak dym unosi się do nieba, i symbolicznie tak też to potraktowano. Ogień był żywiołem transformacji, potrzebnym, żeby przekuć coś w nową jakość, przejść na kolejny szczebel, do którego zmierzamy po śmierci. Drugi powód wynikał ze strachu. Przez długi czas pogańscy Słowianie nie mogli zrozumieć zakazu palenia zmarłych. Dla nich było to realne zagrożenie: ktoś mógł po prostu wstać z grobu. Wtedy wykształciły się pochówki antywampiryczne. Zaczęto przybijać ciała, odcinać głowy zmarłym posądzanym o to, że mogą powrócić jako upiory. Zasadniczo każdy mógł powrócić jako upiór, ale z czasem zaczęto uważać, że dotyczy to tylko tych najgorszych, którzy już za życia czynili zło. Dlatego tak bardzo się ich obawiano. Obawiano się też, że ktoś umrze w puszczy, w lesie albo się utopi, bo taki zmarły mógł powrócić jako demon: topielec, utopiec czy szeroko rozumiany upiór. Słowiańskie demony były rozmaite. Szczególnie obawiano się ich jesienią, w okresie dziadów - święta przodków. To, że właśnie teraz obchodzimy święto zmarłych, również ma bardzo stare korzenie i konotacje kulturowe. Nie tylko dlatego, że w naturze wszystko zaczyna wtedy powoli umierać, co symbolicznie nas nastraja, ale także dlatego, że nasi przodkowie wybrali jesień na wspominanie zmarłych. Być może właśnie z tego powodu. Natomiast bliskie byłoby im to, że stawiamy na grobach znicze, sam motyw zapalania światła.

Zapalamy światło dla zmarłych! Robimy tak i teraz.

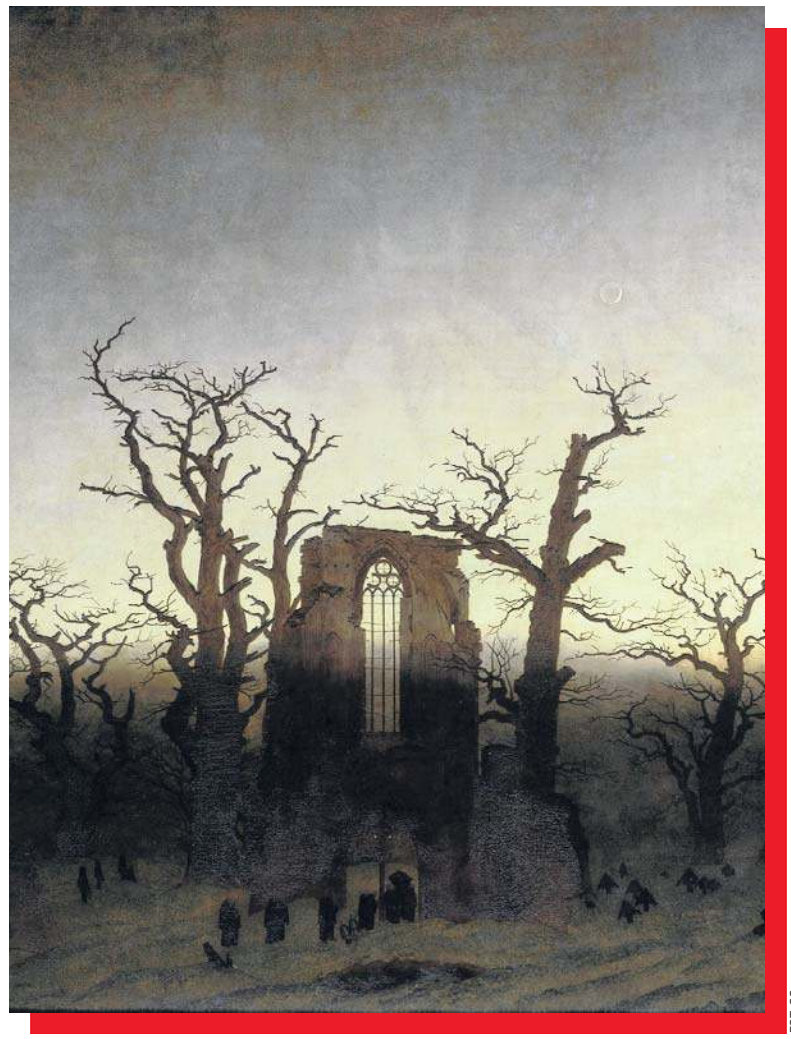
Tak. Dziś najczęściej tłumaczy się, i to od dawna, bo już moja babcia tak mi mówiła, potrzebą ogrzania zmarłych, dania im nadziei, wskazania drogi. Wtedy było nieco inaczej. Po pierwsze, ten mały ogień stanowił mikrokosmos: odbicie wielkiego ognia, który pozwolił im przejść dalej. Po drugie, był zabezpieczeniem. Ogień był środkiem apotropeicznym, czyli chroniącym przed demonami. W tę noc, kiedy granica między światem żywych a umarłych, jak to się pięknie mówi, jest najcieńsza, miał sprawić, żeby nie zagroziły żyjącym. Dlatego stawiano też świece w oknach. Z jednej strony zapraszały do domostwa dobre dusze, dusze przodków, z drugiej - odpędzały demony.

W opisanych przez panią obrzędach zmarłych zapraszano do domu, karmiono i ogrzewano. Jak rozumiano śmierć, skoro po niej wciąż można było potrzebować gościny?

Podobnie jak w chrześcijaństwie, w słowiańszczyźnie istniała koncepcja duszy. Słowianie również wierzyli w życie pośmiertne. Rozróżniali jednak części duszy w zależności od tego, dokąd udawały się po śmierci. Wierzyli, że dusza ma niejako trzy poziomy, trzy części. Pierwsza szła do góry, do Wyraju, do krainy bogów, i już nie wracała na ziemię. Mogła jednak wrócić w tym sensie, że reinkarnowała się w zupełnie nową postać. Tak, Słowianie wierzyli w reinkarnację. To bardzo stare wierzenie indoeuropejskie. Uważali, że dusza może odrodzić się w pobliżu żyjącej rodziny, na przykład w postaci węża, który będzie mieszkał z nią w chacie. Węże czczono jako bardzo ważne stworzenia, nie wolno było ich zabijać. Albo w postaci ptaka, który będzie przylatywał z powrotem. Ptaki latają do nieba, więc znów mamy ten związek: dusza, ptak, niebo. Druga część duszy rozpływała się w naturze, żeby ją zasilić, żeby siły natury mogły co roku, na wiosnę, się odradzać. Trzecia szła do podziemi, do zaświatów. Tam dusze przebywały pod opieką Welesa, boga związanego ze śmiercią i ze zmarłymi, ale też z bogactwem, bo pod ziemią są przecież również skarby. Ta część duszy przybywała na wezwanie żyjącej rodziny w określonych momentach roku. Podczas jesiennego święta przodków, ale również w Szczodre Gody, czyli Boże Narodzenie, które było szalenie istotnym świętem kultu zmarłych. Zauważmy, że puste miejsce przy stole było właśnie dla zmarłego członka rodziny, a nie dla nieznanego wędrowca. Pokarmy serwowane w czasie tych świąt, np. mak i grzyby, też wiązały się ze światem zmarłych.

Dlaczego?

Mak powodował senność, a w kulturze ludowej sen to taka mała śmierć. We śnie możemy spotykać umarłych, rozmawiać z nimi. Śnią nam się, jakby byli żywi, więc sen jest niejako naszym portalem do ich krainy. To mała śmierć, podczas której nie jesteśmy świadomi tego, co robimy. Dlatego mak miał konotacje ze śmiercią, ze zmarłymi, z „drugim" światem. Grzyby natomiast są pokarmem chtonicznym, wyrastającym spod ziemi, i dlatego również kojarzono je ze zmarłymi. Stąd ich obecność na wieczerzy wigilijnej, której bardzo ważnym elementem było goszczenie zmarłych przodków przy pustym miejscu przy stole. Podobnie więc jak w Wigilię, także w święto zmarłych organizowano uczty. Ważnymi pokarmami były wtedy mak, orzechy i wszystko, co w kulturze wiązało się ze światem podziemnym. Nie były to świeże, wiosenne produkty, nowalijki. Często podawano produkty już przetworzone, na przykład kiszoną kapustę, która także przeszła pewną transformację. Nie jest już świeżym produktem, a kiszenie w myśleniu kulturowym stanowi właśnie proces przemiany. To wszystko pojawiało się jako pokarm dla zmarłych. Tak robili Słowianie, ale zauważmy, że Polacy robili to jeszcze przez setki lat po chrystianizacji. W XIX i na początku XX wieku etnografowie notowali, że na polskich wsiach funkcjonują takie wspólne biesiady. Pisał o tym również Mickiewicz. Udawano się na przykład na groby, żeby tam odbyć poczęstunek. Na Białorusi zresztą do dziś zostawia się na grobach pokarmy dla zmarłych. U nas ta tradycja została trochę zapomniana, trochę wyrugowana przez Kościół. Ale przez wiele stuleci, przez wiele pokoleń, funkcjonowały dary dla zmarłych skła-



FOT. CC

Aleksandra Seliga: - Słowiańskie demony były rozmaite. Szczególnie obawiano się ich jesienią, w okresie dziadów.

eprasa.pl d443090132

dane już podczas katolickiego święta zmarłych. Organizowano wieczerze, podczas których wspominano ich wspólnie z rodziną, zapraszano do domów.

Jakie obowiązki mieli żywi wobec zmarłych i czego oczekiwali w zamian?

Na pewno mieli ich wspominać, pamiętać o nich, otaczać szacunkiem, nie mówić o nich źle. To zachowało się również w naszych czasach: o zmarłym źle się nie mówi. Należało też dawać im dary, pamiętać o tych darach, co było przecież oznaką szacunku. Wierzono, że tak traktowani zmarli opiekują się na przykład zbiorami. To ciekawe zagadnienie, dosyć trudne do uchwycenia. Ziarno zakopuje się w ziemi i ono spod ziemi wyrasta. Uważano, że siły witalne, które wiosną zasilają rośliny i pozwalają im rosnąć, które czerpane są przez korzenie świeżo wyrastających zbóż, roślin, kwiatów, paradoksalnie pochodzą z krainy zmarłych. Ta kraina była ogromnym rezerwuarem sił życiowych zasilających ziemię. Skoro zmarli są pod ziemią, a spod ziemi wyrastają rośliny, to skądś muszą czerpać swoją żywotność. Uważano, że czerpią ją właśnie od zmarłych. To był ich dar dla nas. Później, w chrześcijaństwie, poszło to trochę w taką stronę: grzebiemy zmarłych, a z ich ciał wyrasta nowe życie. Ciała zasilają glebę, użyźniają ją i z tego, co pozostało, rodzi się nowe. To wielki cykl, tajemnica życia. Słowianie, ponieważ palili zmarłych, traktowali to nieco inaczej: kraina podziemna, kraina zmarłych, zasilała krainę żywych. Między nimi trwała ciągła wymiana. My was wspominamy, dajemy wam dary, a wy oddajecie nam je przez zboże, przez życie odradzające się wiosną. Wiosna przychodzi po jesieni, wszystko ma swój czas w roku.

Co według Słowian czekało człowieka po drugiej stronie? Dokąd odchodził?

Zaświatów znajdujących się pod ziemią nie porównałabym jeden do jednego z piekłem. W starożytnej Grecji początkowo uważano, że kraina Hadesa jest szara, smutna, przykra. Można powiedzieć, że wyobrażenia piekła gdzieś kulturowo się z niej wzięły. Nic przecież nie powstaje w pustce. Zawsze jest jakaś myśl, jakieś wcześniejsze wyobrażenie. Chrześcijaństwo wyrastało również z korzeni kultury śródziemnomorskiej, więc pewne rzeczy z niej zaczerpnęło. Natomiast w przypadku Słowian wiemy na pewno jako badacze, że Weles, który zawiadywał krainą zmarłych, wypasał dusze na łąkach jak bydło. Pojawia się to w źródłach: wyobrażano sobie, że po śmierci dusza przyjmuje kształt bydła i jest wypasana na bezkresnych łąkach w podziemiach. Weles jest jej pasterzem. Co ciekawe, jego wyobrażenie jako opiekuna zmarłych, opiekuna bydła, pasterza, zachowało się w prawosławiu pod postacią świętego Mikołaja. W przeciwieństwie do naszego Mikołaja nie jest on postacią w czerwonym stroju. To święty przedstawiany z długimi, czarnymi włosami, laską pasterską i kluczami, o których mówi się, że są kluczami do krainy zmarłych. We wschodnim chrześcijaństwie opiekuje się bydłem, jest jego patronem. Badacze uważają, że wyobrażenia wcześniejszego boga wpłynęły synkretycznie na wyobrażenia świętych. Możemy odnaleźć wizerunki dawnych słowiańskich bogów w późniejszych wizerunkach świętych. Podobnie różne święte kobiety, a nawet sama Matka Boska, mają cechy słowiańskich bogiń. Wiemy też, że bydło oznaczało w słowiańszczyźnie dobytek. Im więcej ktoś miał bydła, tym był bogatszy. Stąd Weles był zarówno patronem zmarłych, jak i patronem bogactwa. Nie był więc takim diabłem, którego się obawiano, bo jest zły. Opiekował się duszami, a jednocześnie bogactwem. Motyw pośmiertnego wypasania dusz wydaje mi się zresztą bardzo szeroki, ogólnoludzki. Pojawia się również w Biblii. Natomiast nie potrafię odpowiedzieć, jak wyglądał Wyraj. Wiem, że nazywano go Wyrajem Ptasim, ale tutaj mamy bardzo mało źródeł. Te, którymi dysponujemy, pochodzą raczej z folkloru. Mówią o tym, że część duszy lecąca do góry zamienia się w ptaka. Słowianie nie wiedzieli, gdzie znikają ptaki, kiedy odlatują na zimę. Nie było takich możliwości podróżowania, jak dzisiaj. Istniało więc ludowe wierzenie, że udają się do krainy bogów. Żyją tam przez zimę, żeby było im ciepło, i wracają do nas dopiero wiosną. Są zwiastunem, że idzie wiosna, idzie dobro, że bogowie nad nami czuwają, bo wypuścili już nasze ptaki. To był właśnie Wyraj Ptasi, do którego udawały się dusze.

Nadchodzi wieczór dziadów. Rodzina przygotowała jedzenie. Co się dalej dzieje?

Jeżeli mówimy o dawnych praktykach słowiańskich, jeszcze przed nadejściem chrześcijaństwa, bardzo istotne było wspólne ognisko, do którego wrzucano dary dla bogów. Dla Welesa kości, np. wołu, dla innych bogów zboże, pszenicę, kołacz. Do ognia lano również miód. Uważano, że ogień jest takim magicznym teleportem: to, co ofiarujemy tu, na ziemi, przenosi wraz z dymem do krainy bogów. Zbierano się więc na wspólnym obrzędzie dziadów. Jeżeli ktoś jest ciekaw, jak wyglądało, w wielu polskich miastach można dziś zobaczyć artystyczne rekonstrukcje tego obrzędu. Można znaleźć go w internecie. Oczywiście to próba, nasze wyobrażenie, rodzaj performansu. Nie jesteśmy w stu procentach pewni, jak wyglądało to wtedy. Powiedzmy jednak, że było ognisko, były dary dla bogów, następnie dary dla zmarłych i wspólne wspominanie ich wokół ognia. Bardzo ważnym elementem były też kraboszki, czyli maski obrzędowe zakładane na twarze. Mam wrażenie, że zwyczaj przebierania się zachował się bardziej w kulturze anglosaskiej. Do dziś przecież ludzie przebierają się na halloween, choć obecnie ma to formę zabawy.

Po co zakładano maski?

Pierwotny sens masek był taki: kiedy nocą wracano do domu z obrzędu, a była to noc ogromnej aktywności demonów, człowiek w masce, przebrany za demona, oszukiwał je. Nie atakowały go, ponieważ brały go za jednego z nich. To znów był środek bezpieczeństwa: przebierzmy się za demona, a demon nas nie zaatakuje, bo nas pomyli. Nie była to więc praktyka diabelska w takim rozumieniu, jakie czasem pojawia się dzisiaj: przebierasz się za diabła, a więc go czcisz. Pierwotny sens był taki, żeby odgonić złe siły, sprawić, żeby odeszły i nas nie atakowały. One atakowały ludzi, ale człowieka w przebraniu nie rozpoznawały. Dlatego maska była tak ważna. Po nadejściu chrześcijaństwa wiele elementów przejęła ludowa tradycja świętowania dziadów. Część uległa zapomnieniu, część została zakazana. Zakazywano na przykład noszenia masek, ponieważ chrześcijańscy mnisi nieopatrznie odczytywali ten gest jako zakładanie masek diabłów.

Wspomniała pani o snach i pojawianiu się ptaków. Po czym jeszcze poznawano, że bliski zmarły przyjął zaproszenie?

W niektórych regionach rozsypywano na podłodze mąkę i wypatrywano śladów stóp - czy zmarli rzeczywiście przyszli. Były też praktyki bardziej drastyczne, nawet szokujące z dzisiejszej perspektywy. Sadzano nagą dziewicę na piecu i proszono, by skontaktowała się ze zmarłymi, zaczęła przekazywać ich słowa. Za pomocą ludowych praktyk wpadała w trans. Przypominało to trochę seans spirytystyczny: przekazywała słowa zmarłych, którzy rzekomo przybyli, i odpowiadała na pytania żyjących członków rodziny. Sposoby przekonywania się o ich obecności były więc rozmaite.

Jest pani literaturoznawcą, więc zapytam o mickiewiczowskie „Dziady". Dla wielu z nas to pierwsze spot-kanie z tym światem. Co poeta pozwala nam zobaczyć?

Napisała książkę o tym, jak mają się „Dziady" Mickiewicza do dziadów słowiańskich i późniejszych, ludowych. Mickiewicz trochę poprzekręcał, trochę pochachmęcił. Pamiętajmy, że był to moment, kiedy nauka nie istniała jeszcze w takim znaczeniu, jak dzisiaj. Badania etnograficzne i religioznawcze dopiero raczkowały. Jednocześnie epoka Mickiewicza przeżywała szalenie wielki boom na słowiańszczyznę, podobny do dzisiejszego, a może nawet większy. To był pierwszy taki moment ogromnej fascynacji. Mickiewicz oczywiście badał źródła. Był ogromnym erudytą, bardzo dobrze wykształconym, więc wbrew pozorom nie pozwoliłby sobie na pisanie wyłącznie z własnej wyobraźni. Pewnie w szkole uczy się o nim, że bujał w obłokach, ale nie. Bardzo dobrze przemyśliwał swoje teksty. Zauważmy, że „Dziady" mają konstrukcję typowej antycznej tragedii greckiej: jedność czasu, miejsca akcji. Mówimy o nich jako o dramacie romantycznym. Oczywiście, sceneria jest romantyczna, ale zobaczmy, jak klasycznie obmyślany jest ten dramat, jak skrupulatnie napisany. Nie ma tu zbyt wiele miejsca na twórczą ekstazę. To było rzemiosło. Mickiewicz dotarł do źródeł, według których nasze ludowe święto dziadów wywodziło się z antycznej uczty kozła. Nie wiem, gdzie to znalazł. Nie jest to prawda, nie ma to ze sobą nic wspólnego. Ale mocno to podkręcił i napisał we wstępie, że tak jest. Myślę, że chciał nawiązać do antyku i do kozła, bo uważał, że w jakiś sposób jeszcze bardziej uprawomocni to antyczną literackość jego tekstu. Wywodził się ze szkoły wileńskiej, w której antyk był bardzo ważny. Po drugie, trochę pomieszał czas. W dawnych obrzędach ludowych rozróżniano dziady wiosenne i jesienne. Podczas wiosennych spotykano się na cmentarzach albo przy kaplicach, tak jak w jego dramacie. Dziady jesienne były natomiast raczej świętem spotkania członków rodziny przy stole. Nie spotykano się na cmentarzach czy w kaplicach, żeby wzywać zmarłych, ale w gronie rodzinnym. Pomieszał więc dziady jesienne z wiosennymi, ucztę kozła z ucztą dla zmarłych. Natomiast tam, gdzie rzeczywiście starał się zachować autentyczność, badacze odnaleźli teksty białoruskich pieśni pogrzebowych, które wykorzystał w dramacie, w momentach, kiedy chór przywołuje zmarłych: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie". Przetłumaczył je z białoruskiego na polski i trochę pozmieniał. Ale znów: nie była to wyłącznie jego wyobraźnia. To były teksty, które odnalazł. Jest jeszcze jedna ważna rzecz, którą zmienił. Słowianie nie przywoływali zmarłych, żeby się za nich pomodlić, odkupić ich grzechy popełnione za życia. Przywoływali ich, żeby prosić o pomoc dla żyjących. U Mickiewicza sytuacja jest odwrócona - to żywi mają pomóc zmarłym znaleźć odkupienie przez modlitwę i dary. Dzieci dostają ziarnka gorczycy, żeby mogły zaznać goryczy i pójść do nieba. Tymczasem żywi zapraszali zmarłych, prosząc ich o pomoc. „Dziady" są więc ciekawe literacko, to interesująca wizja, ale z samego dramatu nie zrozumiemy dobrze istoty słowiańskiego obrzędu, tego, po co go odprawiano.

Czy podczas pracy nad książką któryś z dawnych gestów wobec zmarłych przestał być dla pani tylko przedmiotem badań i stał się zrozumiały?

Podczas pracy nad tą książką zmarła moja babcia Basia, z którą byłam bardzo mocno związana. To był dla mnie ciężki okres. Wcześniej podchodziłam do tej tematyki dość przyziemnie, bez większego uduchowienia. Od jej śmierci minęły już dwa lata i święta, podczas których wspominamy zmarłych, nabrały dla mnie osobistego znaczenia. Nie powiem, że czuję, jak babcia do mnie przychodzi, choć bardzo bym tego chciała i jestem na to w pełni otwarta. To jednak czas, kiedy dużo o niej myślę i ją wspominam. Oddawanie czci przodkom nie musi przecież oznaczać, że mówię sobie: „Teraz czczę zmarłą babcię". Przypominam sobie, jak nauczyła mnie robić pierogi, jak uczyła mnie gotować. Dziś sama gotuję swoim dzieciom, opowiadam im o niej, o jej życiu. Właśnie w ten sposób okazuję jej szacunek i oddaję cześć. Nie oznacza to, że będę przy ognisku, w masce, odprawiać rytuały. Ale ta potrzeba pamiętania o przodkach i pielęgnowania więzi z nimi stała mi się bardzo bliska.



FOT. (C) BRATKI STUDIO

Aleksandra Seliga, właść. Aleksandra Mikinka - polska pisarka, dziennikarka, literaturoznawca, doktor nauk humanistycznych. Autorka powieści, prac naukowych, promotorka kultury słowiańskiej, badaczka literatury XIX w.

eprasa.pl d443090132

Putin będzie sprawował władzę aż do końca. Tak jak w ZSRR, gdy sekretarz generalny rządził do samej śmierci

- Jeśli Putina zastąpi ktoś z jego bliskiego otoczenia, to te zmiany wcale nie muszą prowadzić do lepszej Rosji. Ten nowy przywódca będzie prowadził taką samą politykę, a może nawet bardziej surową. Proszę pamiętać, że po śmierci Lenina władzę w kraju objął Stalin - mówi Wiera Politkowska, rosyjska dziennikarka, córka słynnej publicystki Anny Politkowskiej

AGATON KOZIŃSKI

Jest pani nieustannie pytana o własną matkę. Jak to jest żyć w cieniu tak silnej osobowości?

Nie powiedziałabym, że żyję w jej cieniu. Gdy ona jeszcze żyła, to oczywiście jej obecność silnie wpływała na to, co robię. Ale to przecież naturalne, w końcu to moja matka. Natomiast po jej śmierci uznałam, że powinnam kontynuować jej pracę, wspierać tych, których ona wspierała.

Dziś idzie pani w jej ślady, wypracowała sobie pani własną silną pozycję jako komentatorka sytuacji politycznej w Rosji. Jakim pani ojczyzna jest dziś krajem?

Nie mieszkam tam na co dzień, trudno mi powiedzieć, czego Rosjanie doświadczają na własnej skórze. Ale wiele wiem. Na przykład to, że we współczesnej Rosji człowiekowi o poglądach odmiennych od tych uznawanych przez polityczną elitę jest bardzo trudno żyć. Ludzie mający przeciwstawne przekonania w gruncie rzeczy mają tylko jedno wyjście: muszą milczeć. W innej sytuacji, gdy próbują artykułować swoją poglądy, najczęściej po prostu lądują za kratkami i to na bardzo długi czas. I w gruncie rzeczy wszyscy te reguły gry rozumieją.

To jeden z powodów, dla którego system władzy stworzony przez Putina jest tak stabilny?

Putin swobodnie wykorzystuje politykę siły. W ostatnim czasie staje się ona zresztą na świecie coraz bardziej popularna. Kreml, korzystając z tej metody, zdołał stworzyć system tylko dla tych, którzy go popierają. Wszyscy inni, osoby, które patrzą na rosyjską rzeczywistość z innego punktu widzenia, są outsiderami, natychmiast znajdują się na marginesie tego systemu. I niesie to ze sobą konsekwencje. Takie osoby zaczynają być oczerniane w rosyjskich kanałach telewizyjnych, mają problemy z prawem. Tak właśnie działa ten system władzy.

Bardzo często powraca argument, że Putin ustabilizował Rosję po okresie chaosu lat 90., gdy rządził Borys Jelcyn - i dlatego ciągle utrzymuje popularność. To cały czas może być aktualne? Po niemal trzech dekadach?

Sytuacja w Rosji jest bardzo czarno-biała. Od dawna. Przyjrzyjmy się choćby historii kraju w XX wieku, nie ma sensu sięgać dalej. Przez cały okres istnienia Związku Radzieckiego na czele państwa stal przywódca, którego wszyscy się bali, i którego wszyscy czcili. Potem Związek Radziecki upadł. Wtedy na Kremlu pojawił się Jelcyn, którego na przełomie wieków zastąpił Putin. I on się wpisał w typ przywództwa, który obowiązywał w Rosji do czasu rewolucji. Podobnie jak wcześniej carowie zajął pozycję silnego lidera. Takiego, któremu wszyscy chcą się kłaniać.

Charakterystyczne dla epoki Romanowów samodzierżawie.

Znam kobiety, które ufają Putinowi tylko dlatego, że uważają go za silnego mężczyznę, który trzyma wszystko w swoich rękach. Takie on sprawia na nich wrażenie - jakby wyzwania, przed jakimi stoi współczesna Rosja, wymagały nadludzkich sił i umiejętności. Tylko że przecież ogromna liczba krajów poradziła sobie z nimi, mimo że na ich czele wcale nie stał jakiś wybitny siłacz. Dały sobie z nimi radę, chociaż tymi państwami kierowali normalni politycy. Z Rosją może być podobnie. Ona też sobie poradzi ze wszystkimi wyzwaniami. Ale tak się nie stanie, dopóki obecny system władzy się nie rozpadnie.

Tyle że wydaje się to niemożliwe w najbliższym czasie. Nie ma żadnych sygnałów świadczących o tym, że reżim Putina może upaść.

Ten reżim w dużej mierze utrzymują ci Rosjanie, którzy Putina czczą. Trzeba zacząć od nich. Trzeba zacząć od ich edukacji. I nie chodzi tak naprawdę o mieszkańców Moskwy, Petersburga i jeszcze kilku innych większych rosyjskich miast. Zdecydowana większość Rosjan mieszka poza nimi. Najczęściej są to osoby niewykształcone, które nie ukończyły żadnej szkoły. Właśnie oni stanowią fundament, na którym opiera się system władzy Putina. Ci ludzie nie są w stanie w pełni przeanalizować sytuacji i wyciągnąć samodzielnie wniosków. Telewizja mówi im, że wszystko jest w porządku, a oni traktują to jako pewnik.

Teraz pani mówi, że trudno sobie wyobrazić Rosję jako kraj funkcjonujący na zasadach demokratycznych.

Póki co wszyscy w Rosji akceptują obecny system. Widać to choćby po moim pokoleniu, które zostało wychowane przez rodziców, żyjących niemal całe życie w warunkach Związku Radzieckiego. Piętno ZSRR odcisnęło się na nich bardzo silnie - tak bardzo, że nas wychowywali dokładnie w tym samym duchu. I ciągle podkreślają różnice, choćby z latami 90., kiedy był kryzys, puste półki sklepowe. Teraz w sklepach jest wszystko. To stanowi kluczowy argument dla nich podkreślający, dlaczego dzisiaj w Rosji żyje się świetnie. Bo kiedyś było gorzej.

Tylko chodzi jednak o porównania z czasami sprzed trzech, czterech, nawet pięciu dekad. Naprawdę to ciągle działa?

Akurat doświadczenie lat dziewięćdziesiątych w Rosji było naprawdę traumatyczne. Pamiętam tamten okres. Wchodziło się do sklepu, a tam było autentycznie pusto. Przez kraj przetaczała się fala przestępczości, narkomanii, różnego rodzaju patologii. To naprawdę głęboko tkwi w Rosjanach. Ludzie, którzy przeżyli to na własnej skórze, teraz cieszą się, że w sklepach jest jedzenie. Zwłaszcza dla ludzi z prowincji, którymi nie kierują żadne idee, nie mają żadnych zainteresowań w życiu. Oni po prostu chcą normalnego, zwykłego życia - i żeby zostawić ich w spokoju. W tych kategoriach pod rządami Putina im się poprawiło.

Ale teraz przestało być spokojnie. Rosja prowadzi wojnę, co ma wpływ na codzienne życie, także zwykłych Rosjan. Ukraińcy coraz częściej bombardują różne obiekty w ich kraju. Zaczyna brakować paliwa, pojawiają się ograniczenia w zaopatrzeniu. Jak to wpływa na kraj?

Według ostatnich doniesień Putin ponownie zwiększył stan etatowy armii, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które nadzoruje policję, oraz służb specjalnych. Już wcześniej mieliśmy w kraju ogromną kastę ludzi, która służyła wyłącznie władzy. Teraz ta kasta jeszcze się powiększy. Kreml rozbudował go o struktury siłowe. Ich rola jest jasna: konserwować ten system. Przecież mówimy o ogromnej liczbie ludzi, którzy obsługują policję, wojsko, OMON, wszystkie służby, które wychodzą i zatrzymują ludzi. To między innymi na niej opiera się ten system. Dlatego co jakiś czas przetaczają się informacje o spektakularnych aresztowaniach i długich wyrokach więzienia gdzieś daleko na Syberii. Ludzie to wszystko widzą i doskonale rozumieją, że jeśli



FOT. AGATON KOZIŃSKI

Wiera Politkowska, dziennikarka i producentka telewizyjna, córka publicystki Anny Politkowskiej, która za opisy zbrodni Rosjan w Czeczenii została skrytobójczo zabita na zlecenie Putina; autorka książki „Matka. Anna Politkowska. Życie w imię prawdy".

eprasa.pl d443090132



FOT. PAP/EPA/MAXIM SHIPENKOV / POOL

Politkowska: - Władimir Putin będzie sprawował władzę aż do swojego końca.

tylko otworzą usta, trafią tą samą drogą na Syberię. Ten system w ogóle nie zna współczucia. Jest w stanie skazać każdego - nawet jeśli ta osoba nie jest w stanie żaden sposób mu zagrozić, to jest karana tylko po to, żeby inni przekonali się o tym, że nikt nie jest poza jego zasięgiem. Taka jest jego istota. I dlatego ludzie milczą.

Naprawdę nikt nie próbuje się temu przeciwstawić? Mimo wszystko to zaskakujące.

Pewnego razu na ulicę w Niżnym Nowogrodzie wyszła młoda kobieta, która chciała zaprotestować przeciwko wojnie. Ale wiedziała, że nawet nie może mieć ze sobą żadnego transparentu, gdyż natychmiast zostanie zatrzymana. Wyszła więc z pustką kartką w formacie A4. Stanęła z nią na głównym placu miasta - i została zatrzymana dosłownie po kilku sekundach. Tak to wygląda.

Opowiada pani o sytuacji z 2022 r., tuż po wybuchu wojny na Ukrainie. Ten konflikt trwa już ponad cztery lata i nie zapowiada się, by szybko się skończył. Ciąży on coraz mocniej także Rosji. Czy mimo to nie zmieniają się nastroje wśród zwykłych Rosjan?

Na pewno Putin mógłby tę wojnę zatrzymać, gdyby chciał. Najwyraźniej więc uznał, że warto ją kontynuować. Z wielu powodów, także politycznych gierek, które przy tej okazji prowadzi. Dlatego tak trudno przewidzieć, jak ta wojna w ogóle się może zakończyć. Być może skończy się dopiero wtedy, gdy zabraknie Putina. A może będzie trwać dalej, także bez niego. Dziś nie znamy odpowiedzi na te pytania.

Rosja przestawiła się na gospodarkę wojenną - a pani sama przed chwilą tłumaczyła, jak ważne są pełne półki dla stabilizacji systemu władzy Putina.

Tylko że póki co nic się nie zmienia. Mimo kolejnych sankcji, blokad handlowych, którymi obejmowana jest Rosja, sklepy dalej są pełne. Proszę, idźcie i kupujcie - mówią władze do Rosjan. Jasne, one nie są tak obficie zaopatrzone jak w Europie, ale daleko jest od sytuacji, w której znowu nie będzie można w nich nic kupić. Rosja daleko jest od momentu, kiedy na półkach sklepowych zabraknie jedzenia - a taki obraz często się maluje w zachodnich mediach. Nie, sytuacja obecnie nie zmierza w tym kierunku. A dopiero wtedy, gdy półki w sklepach będą puste, pojawi się możliwość, by zachwiać systemem Putina.

Na ile problemem w dyskusji o stworzeniu alternatywy wobec obecnego reżimu jest fakt, że brakuje lidera opozycji? Kreml skutecznie usuwa swoich przeciwników - poczynając od pani matki przez Borysa Niemcowa po Aleksieja Nawalnego. I będzie w stanie tak usuwać przeciwników bez końca?

Obecny reżim zbudowany przez Kreml jest stabilny, dlatego nie ma w Rosji miejsca na żadnego lidera opozycji. Myślę, że nawet gdy Putin zniknie, na jego miejsce wejdzie ktoś o podobnych poglądach do niego poglądach, z jego najbliższego otoczenia.

Często się w tym kontekście wymienia Nikołaja Patruszewa, z którym Putin współpracuje od lat 90.

Na przykład. W każdym razie nawet w przypadku zmiany na Kremlu nie należy oczekiwać, że wydarzy się coś naprawdę niewiarygodnego, a nas zaskoczy kierunek zmian. Nawet bez Putina obecny system będzie nadal funkcjonował. Ale jak każdy sztywny system, gdy zostanie pozbawiony swojego twórcy, zacznie się powoli kruszyć. Rozpadać na małe kawałki. To nigdy nie jest gwałtowny proces, on będzie następował powoli. Ale zacznie się zmieniać.

Widzi pani jednak światełko w tunelu.

Czy ja wiem? Nie wiążę większych nadziei z tymi zmianami. Jeśli Putina zastąpi ktoś z jego bliskiego otoczenia, to te zmiany wcale nie muszą prowadzić do lepszej Rosji. Ten nowy przywódca będzie prowadził taką samą politykę, a może nawet bardziej surową. Proszę pamiętać, że po Leninie przyszedł Stalin. Jeśli tak na to spojrzymy, to w zasadzie po Putinie też może władzę w Rosji przejąć ktoś bardzo podobny.

Po Stalinie byli jeszcze Chruszczow, Breżniew, Andropow, a później Gorbaczow.

Ominął pan Konstantina Czernienkę.

Rządził zaledwie 13 miesięcy, poza tym był właściwie figurantem. Zmierzałem raczej do Gorbaczowa. On wywodził się z tej samej linii co Lenin i Stalin, a jednak doprowadził do rozpadu ZSRR. Według pani długo trzeba będzie czekać na kolejnego Gorbaczowa w tej sztafecie liderów na Kremlu?

Ciężko spekulować w ten sposób - dopiero historia pokaże, w którym tak naprawdę momencie teraz jesteśmy. Ale nie sądzę też, żeby można było obecną sytuację opisać za pomocą prostych analogii historycznych. Spodziewam się, że Władimir Putin będzie jeszcze długo sprawował władzę. Aż do końca. Tak jak w „Sowce" - tak się mówiło na Związek Radziecki, gdy sekretarz generalny rządził do samej śmierci. Będziemy musieli jeszcze z nim trochę pożyć. I dopiero potem system zacznie się zmieniać - ale to też nie będą zmiany, jakie zaszły w ZSRR po odejściu Andropowa. To nie ten etap, nie ten moment. Nie wiem, kto może go zastąpić. Wszystko może się zdarzyć. Wcale nie wykluczam, że nazwisko jego następcy już dzisiaj jest nam znane. I pojawi się on po cichu, przejmie władzę jak Stalin przejął po Leninie.

eprasa.pl d443090132



FOT. SCREEN Z FILMU „STAWKA WIĘKSZA NIŻ ŻYCIE"

Mieczysław Stoor jako Sturmführer Stedtke w „Stawce większej niż życie"

Jego umowę z teatrem w Rzeszowie kazał rozwiązać minister kultury

„Pod maską silnego człowieka skrywał wrażliwość i miłość do aktorstwa" - napisano po tragicznej śmierci Mieczysława Stoora. Aktor żył tylko 44 lata. W początkach pracy scenicznej występował na deskach rzeszowskiego teatru .

CEZARY KASSAK

W październikową niedzielę 1973 roku puszczano w telewizji aktualne wydanie Polskiej Kroniki Filmowej. Można tam było zobaczyć Mieczysława Stoora w trakcie prac społecznych na Wisłostradzie. Energicznie machał łopatą, uśmiechając się od ucha do ucha. Jednak w dniu emisji kroniki ten znany aktor niestety już nie żył.

Zmarł 5 października 1973 roku w Kraśniku, dokąd przyjechał na zdjęcia do filmu „Gniazdo".

Okoliczności i przyczyny jego nagłej śmierci stały się pożywką dla różnych plotek, domysłów.

Aktor odszedł we śnie, a przyczyną jego śmierci było zaczadzenie. Wokół zdarzenia zaczęło jednak krążyć wiele legend i plotek: twierdzono, że udusił się spalinami z niewyłączonego silnika samochodowego, czy też, że zasnął z papierosem, od którego zajęła się kołdra.

Na jego nagrobku na Powązkach umieszczono błędne daty. Jako miesiąc urodzin, zamiast września, podano październik, z kolei w dacie śmierci - listopad zamiast października.

Żył tylko 44 lata, mimo to zdążył zagrać w ponad 50 filmach i serialach.

Pamiętamy go m.in. jako Sturmführera Stedtke w „Stawce większej niż życie", wachmistrza Kalitę w serialu „Czterej pancerni i pies" czy Sitarza w „Czarnych chmurach".

Zdobył też uznanie publiczności teatralnej, a pierwszą sceną, w której pracował na etacie, był Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej, dziś Teatr im. Wandy Siemaszkowej.

Z ŁODZI DO RZESZOWA

Mieczysław Stoor przyjechał do Rzeszowa w 1953 roku, jako świeżo upieczony absolwent ówczesnej Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej w Łodzi. Razem z nim angaż w rzeszowskim teatrze otrzymało dziewięcioro innych absolwentów łódzkiej uczelni (tzw. „Grupa 10"). Byli wśród nich znani później nie tylko z teatru, ale i z filmów Teresa Szmigielówna oraz Bogusław Sochnacki.

Mieczysław Stoor na rzeszowskiej scenie zadebiutował rolą Juraszka w „Domku z kart". Później można go było oglądać w „rewolucyjnej" sztuce „Jak hartowała się stal".

Ignacy Wirski odnotował w „Nowinach Rzeszowskich": „Odtwórca roli Pawki Korczagina (Mieczysław Stoor) wykazuje swój nieprzeciętny talent". Mniej spodobał się Stoor jako Świstak w „Fircyku w zalotach".

Recenzent Edmund Gajewski ocenił, że początkujący aktor sposobem grania, gestami i mimiką za bardzo przypominał tu siebie w swoich poprzednich rolach. Na rzeszowskiej scenie Stoor wcielił się jeszcze w postać porucznika de la Coterie w „Zabawnym zdarzeniu".

W BLOKU PRZY UL. HETMAŃSKIEJ

W tym czasie wynajmował - należące do teatru - mieszkanie przy ul. Obrońców Stalingradu (dziś ul. Hetmańska). Na umowie najmu, podpisanej w lipcu 1953 roku, brak dokładniejszego adresu.

Być może mieszkanie to mieściło się w bloku numer 16. Wiadomo bowiem, że w tym bloku teatr dysponował mieszkaniem lub mieszkaniami. Tutaj lokum wynajmowała np. koleżanka Stoora z teatru, wspomniana Teresa Szmigielówna.

W tamtych siermiężnych czasach, kiedy niedoinwestowany rzeszowski teatr był w bardzo trudnej sytuacji materialnej i borykał się m.in. z deficytem mieszkań dla aktorów, jeden lokal zwykle wynajmowano kilku osobom.

Wolny czas w mieście nad Wisłokiem Stoor spędzał z reguły w gronie kolegów z teatru. Poznał też środowisko dziennikarskie.

We wstępie do książki Juliana Woźniaka „Byłem przy tym..." Witold Szymczyk wspomina: „My - grupa młodych dziennikarzy, przybyłych po studiach w Warszawie i Krakowie - mieliśmy wówczas bliskie kontakty z równie młodymi aktorami, którzy całą gromadą po ukończeniu PWST w Łodzi zasilili rzeszowski teatr. Po spektaklach spotykaliśmy się w »Jutrzence« lub »Rzeszowskiej«, dyskutując zawzięcie o wszystkim. Restauracje zamykano wtedy - jak na nasze wymagania - zbyt wcześnie, często zatem zapraszaliśmy aktorów na »ciąg dalszy« do siebie, do hotelu naprzeciw dworca PKP, gdzie zajmowaliśmy kilka »apartamentów«. (...) Z teatru przychodzili m.in. Zbigniew Wójcik, Teresa Szmigielówna, Irena Chudzikówna, Mieczysław Stoor (...)".

JUŻ WTEDY GRYWAŁ W FILMACH

Wyczerpujące, czasochłonne wyjazdy na występy w terenie, brak stabilizacji mieszkaniowej czy rozłąka z rodziną powodowały, że aktorzy z „Grupy 10" w większości szybko rezygnowali z pracy w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej. Prośbę o zwolnienie złożył też Mieczysław Stoor. Postanowił z dniem 1 września 1954 roku przenieść się do Państwowego Teatru Ludowego w Warszawie.

Można domniemywać, że w jego przypadku chęć wyjazdu do stolicy była podyktowana m.in. pragnieniem rozwijania współpracy z kinematografią.

Podczas pobytu w Rzeszowie Stoor podawał w ankiecie personalnej, że jego drugim miejscem pracy jest Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski, czyli działający w pierwszych latach po wojnie monopolista w kwestii produkcji czy dystrybucji filmów. Na ekranie Stoor zadebiutował rolą zdeprawowanego przez wojnę i przechodzącego później przemianę chłopca Marka w filmie „Piątka z ulicy Barskiej", nakręconym w 1953 r.

DECYZJA SAMEGO MINISTRA KULTURY

Fakt, że kolejny zdolny aktor wypowiada pracę, dyrekcji rzeszowskiego teatru był oczywiście nie na rękę. Starano się zresztą zatrzymać Stoora jak najdłużej, tym bardziej że był obsadzony w minimum jednej sztuce, która nie zeszła z afisza.

W oddziale Archiwum Państwowego w Rzeszowie, w aktach Stoora, znajduje się dzisiaj pismo, które aktor otrzymał w tej sprawie od dyrektora rzeszowskiej sceny, Ireneusza Pączkiewicza. „Dyrekcja postanawia nie rezygnować z Waszej współpracy w zespole artystycznym. Jednocześnie zawiadamiamy Was, że sztuki, w których Obywatel bierze udział, są nie wygrane i nadal aktualne na jesień br." - przypomniał Pączkiewicz w liście datowanym na 31 sierpnia 1954 r.

Kontrolę nad teatrami sprawowała wtedy instytucja pod nazwą Centralny Zarząd Teatrów, Oper i Filharmonii, działająca w strukturach Ministerstwa Kultury i Sztuki. I to minister Włodzimierz Sokorski podjął decyzję, że Mieczysław Stoor od września ma pracować w teatrze w Warszawie, a jego umowa z Państwowym Teatrem Ziemi Rzeszowskiej - zgodnie z życzeniem aktora - zostaje rozwiązana 31 sierpnia. Z Rzeszowem Stoor był więc związany tylko przez nieco ponad rok (od 1 lipca 1953).

„CIEPŁO I AUTENTYCZNA PASJA ŻYCIA"

Mieczysław Stoor urodził się 5 września 1929 roku w Bojanowie koło Rawicza. Do 1939 r. ukończył trzy klasy szkoły powszechnej. W czasie okupacji niemieckiej był młodocianym pomocnikiem w warsztacie ślusarskim. Po wojnie zdał maturę w szkole średniej w Górze, a potem - jak już wiemy - został absolwentem uczelni aktorskiej w Łodzi.

W teatrze grywał już jako student, najpierw na deskach Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, później w łódzkim Teatrze Powszechnym. Najdłużej występował w Warszawie, w teatrach: Ludowym, Domu Wojska Polskiego, Dramatycznym i Polskim. Zagrał również w kilkudziesięciu spektaklach Teatru Telewizji. Pod koniec lat 50. współtworzył Kabaret Koń.

Informując w październiku 1973 roku o śmierci Mieczysława Stoora, tygodnik „Film" napisał: „Odszedł aktor niezwykle popularny i lubiany przez wszystkich, aczkolwiek w swojej bogatej karierze filmowej grywał przeważnie bohaterów negatywnych. Tylko że jego »czarni bohaterowie« nigdy nie byli tak do końca źli. Było w nich ciepło i autentyczna pasja życia. Pod maską »mocnego człowieka«, jaką zwykle przybierał na ekranie, skrywał wrażliwość i ogromną miłość teatru, aktorstwa, sztuki".

Był mężem Barbary, z którą miał syna Kamila. Syn aktorem nie został, ale zapisał się w historii polskiego punk rocka. Był współzałożycielem i perkusistą pionierskich w naszym kraju grup punkowych, takich jak The Boors, Kryzys i Deuter.

eprasa.pl d443090132



Salwadorscy żołnierze patrolujących miasto przy granicy z Hondurasem, 1969.

FOT. CC

Historia

Lekcja z „Wojny futbolowej”: nie lekceważmy ekonomii

30 października 1980 roku w Limie podpisano traktat pokojowy między Hondurasem a Salwadorem. „Wojna futbolowa” dobiegła końca. Wybuchła latem 1969 r., a jego bezpośrednią przyczyną były latynoskie futbolowe emocje

MARIUSZ GRABOWSKI

W kategorii „najdziwaczniejsze wojny w historii” ten egzotyczny konflikt zajmuje szczególne miejsce. Trwał 11 lat, choć same walki jedynie kilka dni latem 1969 roku, a jego bezpośrednią przyczyną były latynoskie futbolowe emocje.

KONFLIKT BIEDAKÓW

Nim jednak kibice dali upust swojej frustracji, swoje zrobiły polityka i ekonomia. Antagonizmy między Salwadorem a Hondurasem, dwoma biednymi krajami Ameryki Środkowej, nawarstwiały się już od dłuższego czasu. Głównym powodem wybuchu czterodniowego konfliktu był postępujący po obu stronach granicy kryzys gospodarzy, a także rosnące przeludnienie.

Spójrzmy w statystyki: zarówno w Salwadorze, jak i w Hondurasie PKB per capita wynosił w 1969 r. niecałe 300 dolarów amerykańskich. Dla porównania, PKB per capita w tym samym roku dla Stanów Zjednoczonych wynosił 5 tysięcy dolarów, czyli kilkanaście razy więcej.

W Salwadorze,liczącym zaledwie 21 tysięcy kilometórw kwadratowych powierzchni, mieszkało pod koniec lat 60. aż 3 miliony ludzi. Dodatkowo większą część zdatnej do uprawy rolniczej ziemi zagarnęli dla siebie monopoliści kawowi, tamtejsza oligarchia określana jako jako „Czternaście Rodzin” (Las Catorce Familias). To ona przejęła całkowitą kontrolę nad uprawą, przetwórstwem, eksportem kawy oraz systemem bankowym kraju. Doprowadziło to do przekształcenia Salwadoru w tzw. Republikę Kawową.

CZY SĄ TU AMERYKANIE?

Sporą rolę w kryzysie odegrały goniące za zyskiem koncerny ze Stanów Zjednoczonych, które już od początku XX wieku opanowywały głównie tutejszy eksport bananów oraz hodowlę zwierząt. Zwykle działały w osłonie rządu USA i agentów CIA, którzy kaptowali wojskowych w poszczególnych krajach regionu i utrzymywali permanentny polityczny chaos. Zyski z biznesów płynęły na północ, pogłębiając ubóstwo miejscowych.

Dodajmy do tego globalne tło, czyli zimną wojnę toczoną między liberalnymi Stanami Zjednoczonymi i krajami NATO a komunistycznym Związkiem Radzieckim i satelitami z Układu Warszawskiego. Wpływy korporacji amerykańskich oraz konserwatywne reżimy wojskowe były politycznie sprzeczne z coraz głośniej manifestowanymi aspiracjami latynoskiej biedoty, robotników i chłopów (tzw. campesinos), agitowanych przez socjalistów.

WOJNA O ZIEMIĘ

Jeśli jacyś rezydenci CIA działali w Salwadorze i Hondurasie, byli bardzo dyskretni. Główną przyczyną opisywanych tu wydarzeń były bowiem prozaiczne warunki bytowe. W poszukiwaniu zarobku Salwadorczycy od lat uciekali przez graniczną dżunglę do Hondurasu, kraju równie biednego i przeludnionego (3 mln mieszkańców na 112 tys. kilometrów kwadratowych), ale wolnego od salwadorskich, niemalże feudalnych stosunków społecznych.

Emigranci zakładali po stronie Hondurasu niewielkie, lecz prężnie funkcjonujące gospodarstwa rolne, a także poszukiwali pracy w honduraskich fabrykach, oferując swoje usługi po cenach niższych niż miejscowi. Wywoływało to, co zrozumiałe, kolejne fale niezadowolenia nie tylko wśród elit, ale i mieszkańców Hondurasu.

Honduraska Krajowa Federacja Rolników i Hodowców doprowadziła więc do nowelizacji ustawy rolnej, pozwalającej na wywłaszczenie część emigrantów. To zrodziło z kolei reakcję Salwadorczyków, polegającą głównie na strajkach i demonstracjach. Pojawiła się też zorganizowana przestępczość: coraz częściej dochodziło do porwań, morderstw i tortur, często na tle narodowościowym.

GDZIE JEST GRANICA?

Tomasz Merwiński w tekście „Prawdziwe przyczyny wybuchu wojny futbolowej” twierdzi, że w kwestii emigrantów z Salwadoru nastąpił polityczny pat. Nie chciały ich władze w Tegucigalpie, ale równie niechętnie patrzono na nich w San Salvador. Wojskowe władze Salwadoru obawiały się, że powrót dużej liczby ubogich, pozbawionych ziemi chłopów (szacuje się, że chodziło o ponad 300 tysięcy ludzi) może wzmóc żądania przeprowadzenia reformy rolnej, parcelacji majątków wielkich posiadaczy ziemskich, a nawet spowodować rozwój partyzantki antyrządowej.

Dodajmy do tego kwestię granicy między oboma państwami. De facto nigdy nie została dokładnie ustalona i wytyczona w terenie. Nie było szlabanów, punktów kontrolnych ani pograniczników. Obywatele Hondurasu mogli więc czuć się zagrożeni w sytuacji, gdy przygraniczne tereny ich ojczyzny były po cichu zabierane przez rolników z Salwadoru.

PIŁKA I AMBICJE

Za bezpośrednią przyczynę wybuchu konfliktu powszechnie uważa się sekwencję meczów eliminacyjnych przed piłkarskimi mistrzostwami świata w 1970 roku. Najpierw grano 8 czerwca 1969 r. w Hondurasie, na stadionie narodowym w Tegucigalpie. Kibice gospodarzy wyli i gwizdali, do tego zamiast flagi narodowej Salwadoru szyderczo wciągnięto na maszt niebieską szmatę. Wygrali piłkarze Hondurasu (1:0, gola strzelił Leonard Welch). Kolejny mecz odbył się w San Salwadorze i zakończył się zwycięstwem Salwadoru 3:0. Dwa gole strzelił Juan Ramón Martínez, a jednego Elmer Acevedo. Kibicom z Hondurasu urządzono po meczu mały pogrom. Musieli wycofać się do pociągów pod osłoną policji i wojska.

Trzeci, najważniejszy mecz rozegrano 27 czerwca na gruncie neutralnym - w Meksyku, na stadionie Azteca. Zakończył się, po dogrywce, zwycięstwem Salwadoru 3:2. Dwie bramki zdobył Juan Ramón Martínez, a decydującego gola na 3:2 w 101. minucie dogrywki huknął Mauricio „Pipo” Rodríguez. Dla Hondurasu strzelał Rigoberto Gómez.

Natychmiast po ostatnim gwizdku wybuchły gwałtowne zamieszki i starcia między kibicami obu reprezentacji. Zginęły przynajmniej dwie osoby. Zaraz potem honduraskie radio zaapelowało do swoich obywateli o wypędzenie z kraju salwadorskich rolników, państwa zerwały ze sobą stosunki dyplomatyczne, a kilka godzin później granica między nimi została formalnie zamknięta i obsadzona przez żołnierzy. 14 lipca armia Salwadoru zaatakowała sąsiada.

WOJNA STU GODZIN

Sama wojna trwała krótko. Polegała głównie na ostrzale artyleryjskim i lotniczym oraz sporadycznej wymianie ognia między żołnierzami obu armii w strefie przygranicznej. Dochodziło także do walk powietrznych przy użyciu przez obie wojujące strony zdezelowanych samolotów produkcji amerykańskiej z drugiej wojny światowej. W Tegucigalpie, w tamtejszym muzeum, do dziś można oglądać samolot Corsair z oznaczeniami FAH-609, wymalowany w narodowe, granatowe barwy.

Ilość ofiar, które straciły życie lub zostały ranne, obliczana jest różnie, aż do skrajnych 6 tys. zabitych i 15 tys. rannych, głównie wśród ludności cywilnej. Dalsze kilkanaście tysięcy straciło dach nad głową i musiało salwować się ucieczką z objętych walkami obszarów.

Ostatecznie czterodniowe działania zbrojne zakończyły się dzięki apelom opinii publicznej i mediacji OPA, czyli Organizacji Państw Amerykańskich.

ZAKOŃCZMY TO

Częściowe polityczne rozwiązanie konfliktu nastąpiło we wrześniu 1992 roku na skutek wyroku Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, który przyznał Hondurasowi kawałek tzw. bolsones - spornych terenów przygranicznych.

Ale na traktat pokojowy kończący „Wojnę futbolową” trzeba było czekać 11 lat. Podpisano go 30 października 1980 r. w Limie, stolicy Peru, w formie Ogólnego Traktatu Pokojowego (Tratado General de Paz). W imieniu swoich rządów pod dokumentem złożyli podpisy ministrowie spraw zagranicznych: Fidel Chávez Mena z Salwadoru oraz César Elvir Sierra z Hondurasu.

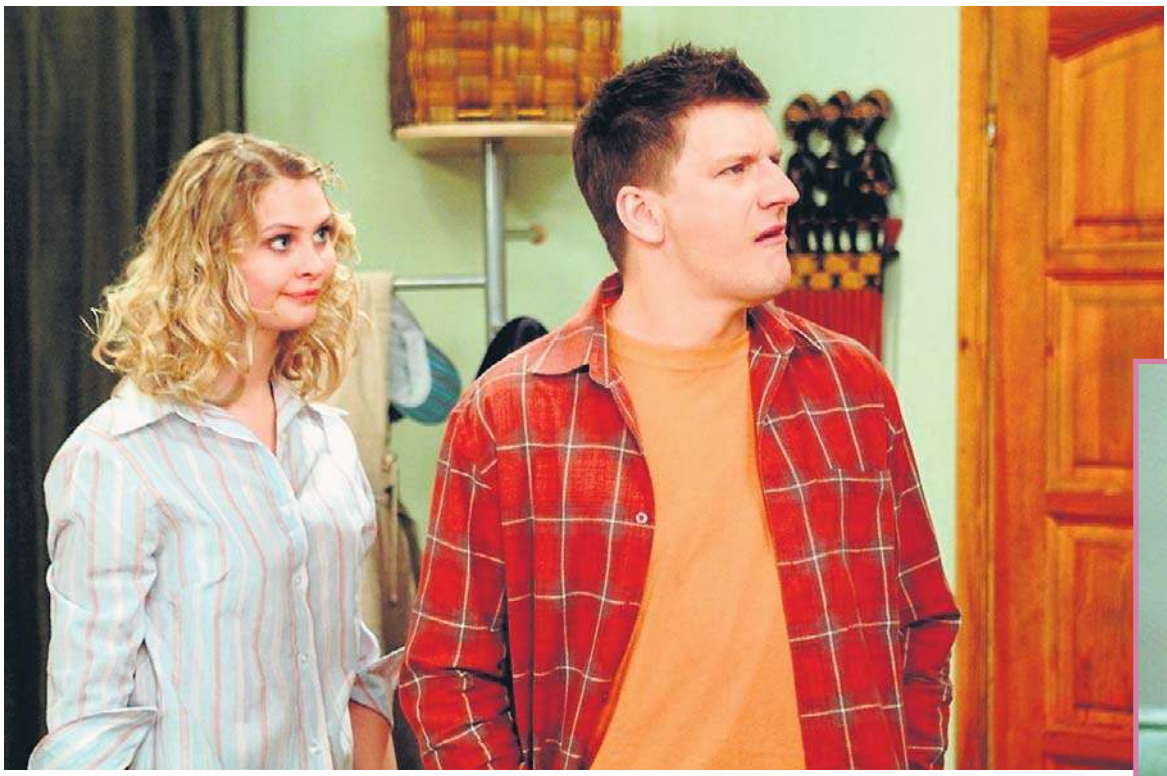
Oba kraje oficjalnie zrezygnowały z domagania się odszkodowań wojennych za zniszczenia i straty poniesione podczas walk w 1969 r. Ale dla Salwadoru pokój miał też wymiar strategiczny - rządząca krajem ówczesna Rewolucyjna Junta Rządowa zabezpieczała granicę z Hondurasem w obliczu wybuchającej właśnie krwawej wojny domowej z komunistycznymi partyzantami FMLN, czyli Frontu Wyzwolenia Narodowego im. Farabunda Martíego.

eprasa.pl d443090132

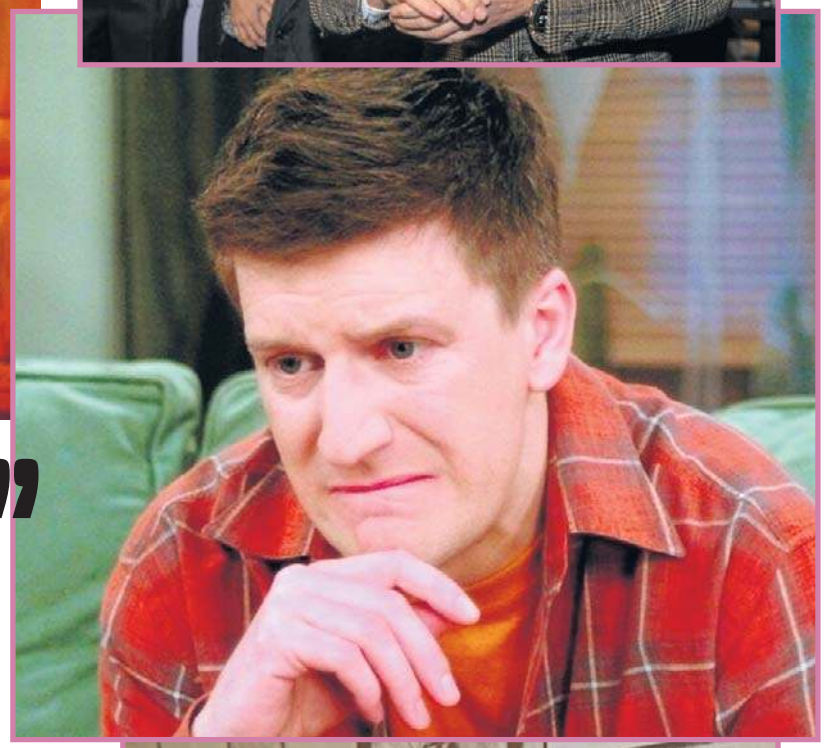


Maciej Kowalewski urodził się 30 lipca 1969 w Kole (Wielkopolska) jako syn nauczycielki języka polskiego i stolarza w Kopalni Soli w Kłodawie.

Maciej Kowalewski jest autorem ponad 20 sztuk. Napisał też scenariusze do takich produkcji jak: „Barwy szczęścia", „Kochaj i tańcz", „Leśniczówka", „Wśród nocnej ciszy", „Maraton tańca" i „Głęboka woda".







Gwiazda „Lokatorów" stanęła po drugiej stronie kamery

KRZYSZTOF POŁASKI

„Lokatorzy" to jeden z tych seriali, który dla widzów jest symbolem przełomu lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych w polskiej telewizji. Sitcom oparty na amerykańskich formatach „Man About the House, George and Mildred" i „Three's Company" był telewizyjnym przebojem.

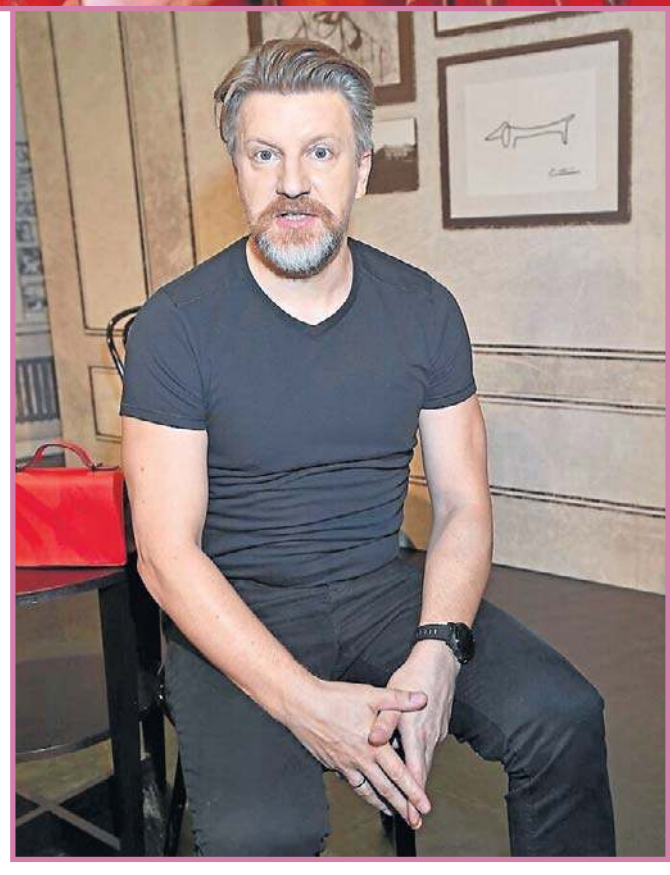
Produkcja przedstawiała losy trójki lokatorów, którzy zamieszkali razem w jednym mieszkaniu i stali się paczką przyjaciół. Krysia, Zuza i Jacek, w których wcielali się Agnieszka Michalska, Olga Borys i Michał Lesień, do dzisiaj są utożsamiani ze swoimi postaciami! Zresztą tak samo jak serialowy Franek, przyjaciel Jacka, który - gdy tylko się pojawiał - był gwarantem kłopotów. W rolę pechowego Franka wcielał się Maciej Kowalewski.

Chociaż rola Franka Stachyry przyniosła Maciejowi Kowalewskiemu wielką popularność, a do tego w swoim aktorskim CV ma dwa filmy, które zdobyły Oscara („Lista Schindlera" Spielberga i „Pianista" Polańskiego), to dzisiaj Kowalewski jest dużo bardziej znany ze swoim osiągnięć po drugiej strony kamery. Aczkolwiek aktorstwa nigdy nie porzucił; do teraz można podziwiać go na teatralnych deskach.

Dzisiaj Maciej Kowalewski funkcjonuje głównie jako reżyser, scenarzysta i dramaturg. W latach 2007-2010 był dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru na Woli im. Łomnickiego w Warszawie

Jako reżyser na swoim koncie ma serial „Grzeszni i bogaci" (2009), film fabularny „Trzy siostry T" (2011), dokument „Krafftówna w krainie czarów" (2021) oraz jeden odcinek serialu „Wśród nocnej ciszy" (2026).

Ciekawie potoczyły się losy córek Macieja Kowalewskiego. Zofia Kowalewska (ur. 1995) jest reżyserką filmową, natomiast Marianna Gierszewska (z domu Kowalewska) jest aktorką oraz autorką książek psychologicznych. Mamą kobiet jest aktorka Edyta Torhan.



FOT. AKPA

eprasa.pl d443090132

ŁÓDZKA DRUŻYNA KOLEJNY RAZ ZAWIODŁA. CO NA TO MASŁOWSKI?

JAN HOFMAN

W spotkaniu 13. kolejki piłkarskiej ekstraklasy, rozegranym w Katowicach, Widzew uległ 2:3 miejscowemu GKS. Łodzianie przegrywali już 0:3, zerwali się jeszcze do walki, jednak ostatecznie nie zdołali odrobić strat.

Widzew jest jedynym zespołem ekstraklasy, który w trzynastu potyczkach tego sezonu tylko raz schodził z boiska zwycięski. A miało to miejsce 9 sierpnia (3. kolejka)!



FOT. KARINA TROJOK

Widzew nadal zawodzi na całej linii. W takich okolicznościach łodzianie stracili pierwszego gola.

SAME PROBLEMY

Ale to nie jedyny problem kibiców Widzewa. Także zmiana szkoleniowca nie wniosła nic nowego w poczynania drużyny. Stolarski prowadził Widzew w szóstym meczu, jeszcze nie wygrał, ale zanotował drugą porażkę! Przez to Łodzianie są nadal w ligowym ogonie.

PO CO BYŁA ZMIANA?

Po tym meczu zasadne wydaje się pytanie, po co Łukasz Masłowski, dyrektor sportowy Widzewa, zatrudnił w klubie trenera Mateusza Stolarskiego. Jak na dłoni widać, że trenerska roszada nie była przemyślana i zamiast dodać drużynie odpowiedniej energii, pociągnęła zespół w dół. Już widać, że sprowadzenie do zespołu „wypasionych kotów" 33-letniego, niemal bez żadnego doświadczenia szkoleniowca, odbija się klubowi czkawką.

Postawa piłkarzy w pierwszej część spotkania nie była ucztą dla kibiców. Mecz był nudny, pozbawiony odpowiedniej dawki emocji, ale za to nacechowany dużą liczbą niedokładnych zagrań i sporą dozą przypadkowości.

DŁUGO WIAŁO NUDĄ

Pierwszy elektryzujący moment mieliśmy dopiero w 29 minucie, kiedy to piłka po strzale głową Łukasiaka trafiła w słupek widzewskiej bramki. Chwilę później okazało się, że nie był wystarczający sygnał dla widzewskiej defensywy, by solidniej wykonywała swoje zdania.

W kolejne akcji defensywa łódzkiej drużyny kompletnie zaspała, dzięki czemu Szkurin mógł precyzyjnie zagrać do Nowaka, który nie niepokojony przez żadnego z widzewiaka z wielką łatwością, i to z bliska, umieścił piłkę w siatce.

Znacznie więcej emocji mieliśmy po przerwie. W 49 minucie powinno być 1:1, ale Males koncertowo zmarnował sytuację, bo zamiast z bliska mocno o strzelać, podał piłkę w ręce bramkarza GKS. W 65 minucie mieliśmy już wynik 3:0 dla gospodarzy (hat-tricka skompletował Nowak, choć wielu jest zdania, że trzeciego gola dla GKS zdobył Kapuadi) i wydawało się, że jest już po meczu.

Łodzianie nie złożyli broni i starali się odrobić straty. Najpierw bramkarza gospodarzy strzałem głową pokonał Kapuadi, a kwadrans przed końcem pojedynku kontaktowego gola uzyskał Świderski. To było jednak wszystko, na co tego dnia stać było RTS.

Szkoleniowiec domaga się kolejnych transferów

Mateusz Stolarski, trener piłkarzy Widzewa: - Nie możemy być z siebie zadowoleni, jeśli chodzi o naszą skuteczność w obu polach karnych.

- Teraz nie ma okresu transferowego, muszę nadal pracować z tymi zawodnikami, którzy są. Zgodziłem się na pracę z tą drużyną, nadal w nią wierzę, muszę ją nadal rozwijać. Wiemy, jakie zostały poczynione inwestycje.



FOT. PAP/ART SERVICE

- Różnica między GKS a nami polegała na skuteczności. Gospodarze zamienili swoje sytuacje na gole, a my w tych momentach jako zespół zachowaliśmy się bardzo źle w obronie. I możemy mieć pretensje do siebie.

Rafał Górak poprowadził zespół GKS po raz 350.

- To dla mnie wyjątkowa, magiczna chwila. Wydaje mi się, że jeszcze wiele rzeczy przed nami.

KIBICE NIE MOGLI NARZEKAĆ, GOLE BYŁY

GKS KATOWICE 3
WIDZEW 2

1:0 - Nowak (33), 2:0 - Nowak (59), 3:0 - Nowak (65), 3:1 - Kapuadi (70), 3:2 - Świderski (74).
Żółte kartki: Łukasiak, Milewski (GKS Katowice), Cheng, Alvarez, Vermesan (Widzew).
Sędziował Wojciech Myć (Lublin). Widzów 10 482.

GKS: Kobylak - Czerwiński (62. Wdowiak), Klemenz, Resta - Wasielewski, Łukasiak (62. Milewski), Kowalczyk, Galan (90+2. Jędrych) - Wędrychowski (78. Markovic), ISzkurin, Nowak.

WIDZEW: Drągowski - Gazibegović, Wiśniewski, Visus (46. Cheng), Kapuadi - Kornvig (76. Vermesan), Papanikolaou (86. Selahi), Shehu (63. Alvarez) - Males (63. Bergier), Świderski, Biuk.



Karol Świderski zdobył czwartego gola w tym sezonie. Widzewiak wpisał się trzykrotnie na listę strzelców w czterech ostatnich kolejkach.

Mateusz Stolarski pracuje w Widzewie od 11 września. Prowadzony przez niego zespół wywalczył w sześciu meczach 4 punkty!



Wisła Kraków bez szans na boisku mistrza Polski

Wyniki meczów 13. kolejki ekstraklasy piłkarskiej:

● Lech Poznań - Wisła Kraków 3:1 (0:0)

1:0 - Antoni Kozubal (54), 1:1 - Jakub Krzyżanowski (56-głową), 2:1 - Patrik Walemark (57), 3:1 - Yannick Agnero (64).

Widzów 36 229.

W 81 miunucie Angel Rodado (Wisła) nie wykorzystał rzutu karnego; strzelił nad bramką.

Mistrz Polski w środę odpadł w 1/16 finału Pucharu Polski, przegrywając sensacyjnie na wyjeździe z trzecioligową Siarką Tarnobrzeg 0:1. Tyxm wynikiem nieco ułagodził fanów.

Biała Gwiazda wciąż szuka przełamania na wyjazdach. Krakowski beniaminek spisuje się znakomicie u siebie, gdzie wygrał wszystkie sześć meczów, lecz na obcych stadionach nie odniósł żadnego zwycięstwa.

● Wieczysta Kraków - Jagiellonia Białystok 1:3 (0:1)

0:1 - Jesus Imaz (8, karny), 1:1 - Duje Dujmović (72), 1:2 - Nik Prelec (80), 1:3 - Bernardo Vital (84).

Widzów 2 147.

● Cracovia Kraków - Motor Lublin 1:2 (1:2)

1:0 - Ajdin Hasić (13), 1:1 - Tin Plavotić (23), 1:2 - Rony Lopes (40). Widzów 8 611.

● Wisła Płock - Piast Gliwice 2:2 (0:2)

0:1 - Andreas Katsantonis (24), 0:2 - Oskar Leśniak (37), 1:2 - Olaf Kobacki (46), 2:2 - Łukasz Sekulski (68).

Widzów 4 131.

● Górnik Zabrze - Legia Warszawa 0:0

Widzów 27 659.

1. Lech Poznań	12	31	32-11
2. Górnik Zabrze	13	28	21-11
3. Legia Warszawa	13	24	23-11
4. Pogoń Szczecin	11	24	19-9
5. GKS Katowice	13	21	25-19
6. Piast Gliwice	13	21	24-20
7. Wisła Kraków	13	21	20-18
8. Zagłębie Lubin	12	19	15-15
9. Jagiellonia Białystok	12	18	17-18
10. Korona Kielce	12	18	14-18
11. Motor Lublin	13	16	19-22
12. Wisła Płock	12	15	12-18
13. Cracovia	13	12	15-21
14. Widzew Łódź	**13**	**11**	**17-19**
15. Śląsk Wrocław	12	9	16-22
16. Wieczysta Kraków	13	8	17-26
17. Radomiak Radom	12	8	12-28
18. Raków Częstochowa	12	6	16-28

eprasa.pl d443090132

Lechia Gdańsk wygrała i jest liderem

Wyniki meczów 13. kolejki I ligi piłkarskiej:

● Pogoń Grodzisk Maz. - Stal Mielec 0:1 (0:1)

0:1 - Fryderyk Gerbowski (6)

● Podbeskidzie Bielsko-Biała - Warta Poznań 1:1 (0:1)

0:1 - Jakub Apolinarski (28), 1:1 -Jewgienij Szykawka (56).

Czerwona kartka, za drugą żółtą Arkadiusz Najemski (50, Warta).

● Miedź Legnica - Bruk-Bet Termalica Nieciecza 1:1 (0:1)

0:1 - Kamil Zapolnik (2), 1:1 - Mateusz Bochnak (90).

● Lechia Gdańsk - Unia Skierniewice 3:2 (1:2)

0:1 - Bartosz Bida (4), 1:1 - Vladislav Blanuta (24), 1:2 - Bartosz Bida (40), 2:2 - Vladislav Blanuta (69), 3:2 - Artur Szach (84).

1. Lechia Gdańsk	13	22	25-21
2. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	13	21	19-12
3. Polonia Warszawa	12	21	19-14
4. Ruch Chorzów	12	21	16-11
5. ŁKS Łódź	12	21	15-11
6.Termalica Nieciecza	13	21	20-18
7. Miedź Legnica	13	19	19-12
8. Warta Poznań	13	19	20-17
9. Polonia Bytom	12	18	20-20
10. Stal Rzeszów	12	17	16-22
11. Stal Mielec	13	16	17-27
12. Podbeskidzie Bielsko-Biała	13	15	16-17
13. Pogoń Siedlce	12	15	14-15
14. Arka Gdynia	12	14	16-16
15. Chrobry Głogów	12	13	13-15
16. Puszcza Niepołomice	12	12	13-17
17. Odra Opole	12	12	8-13
18. Unia Skierniewice	13	11	15-23



FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

Fragment meczu Piłkarz Lechii - Unia Skierniewice.

Gol i asysta Lewandowskiego, Skorupski obronił karnego

Robert Lewandowski zdobył gola i zaliczył asystę w wygranym przez Chicago Fire 4:2 wyjazdowym meczu ligi piłkarskiej MLS z Colorado Rapids. To siódme trafienie Polaka w sezonie.

38-letni napastnik tym razem zaczął spotkanie na ławce rezerwowych, a na boisku pojawił się w 63. minucie.

Łukasz Skorupski obronił rzut karny, a jego Bologna wygrała u siebie z Monzą 2:1 w 10. kolejce włoskiej ekstraklasy piłkarskiej. To trzecie z rzędu zwycięstwo drużyny polskiego golkipera.

35-letni bramkarz popisał się skuteczną interwencją w 81. minucie po strzale z „jedenastki" Patricka Cutrone. To był bardzo ważny moment meczu - gospodarze prowadzili wówczas właśnie 2:1, więc Skorupski ma duży udział w ich końcowym sukcesie.

Jak napisała agencja ANSA, Cutrone „dał się przechytrzyć Skorupskiemu" i nazwała tę obronę „kluczowym wydarzeniem".

Łącznie w tym spotkaniu sędzia podyktował aż trzy rzuty karne, w tym dwa dla Monzy. **HOF**



FOT. PAP/EPA/SERENA CAMPANINI

Łukasz Skorupski przyjmuje gratulacja od swojego kolegi z drużyny.

DZIŚ HITOWE SPOTKANIE PIERWSZEJ LIGI NA STADIONIE PRZY AL. UNII



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Piłkarze Polonii w meczu pucharowym pokonali Koronę Kielce.



Fabian Piasecki powrócił do pierwszoligowej kadry ŁKS. Czy zagra w spotkaniu z Polonią?

Spotkanie 13. kolejki piłkarskiej I ligi, ŁKS - Polonia Warszawa, rozegane zostanie dziś w Łodzi.

JAN HOFMAN

Początek meczu na stadionie przy Al. Unii o godz. 20.30.

Trenerem warszawskiego zespołu jest dobrze znany w Łodzi Piotr Stokowiec, który w przeszłości był zatrudniony w Widzewie i ŁKS. W klubie z Al. Unii pracował tylko cztery miesiące. Drużyna naszego klubu rozegrała pod jego wodzą dziewięć meczów ligowych oraz jeden w rozgrywkach Pucharu Polski. W trzech z nich łodzianie zremisowali, natomiast pozostałych siedem przegrali.

Jego zespół kontynuuje serię ligowych spotkań bez porażki. Polonia jest niepokonana od pięciu meczów, a w ostatnim czasie wygrała na wyjazdach m.in. z Arką Gdynia 2:1 oraz Pogonią Grodzisk Mazowiecki 1:0. W poprzedniej serii gier piłkarze ze stolicy zremisowali natomiast u siebie z Miedzią Legnica 1:1.

Pewnie w łódzkim klubie zdają sobie sprawę, że ełkaesoiaków czeka szalenie poważne wyzwanie. Nie dość, że Czarne Koszule przed rozpoczęciem tej serii mistrzowskiej były wiceliderem I ligi, to jeszcze w spotkaniu 1/16 finału piłkarskiego Pucharu Polski pokazały moc i duże możliwości, pokonując 2:1 ekstraklasową Koronę Kielce.

A należy dodać, że trener Robert Kolendowicz (grał przed laty w ŁKS), który zastąpił Jacka Zielińskiego w Koronie, w debiucie pokonał 1:0 GKS Katowice, w stolicy posłał do gry podstawowy skład, ale na stadionie przy ul. Konwiktorskiej przeżył upokorzenie, bo w kolejnej rundzie krajowego pucharu grała będzie Polonia.

Polonia Warszawa pokonała Koronę Kielce 2:1 (1:0).

1:0 - Marcel Pięczek (27, samobójcza), 2:0 - Kacper Kostorz (48), 2:1- Daniel Bąk (51).

Polonia: Henrich Ravas - Märten Kuusk (80, Patryk Janasik), Jakub Budnicki, Aleksander Gołoś, Davíd Kristján Ólafsson - Dani Vega (68, Krystian Tabara), Dave Gnaase, Tomasz Makowski, Sebastian Kowalczyk (76, Simon Skrabb), İlkay Durmuş (76, Ernest Terpiłowski) - Kacper Kostorz (68, Gierman Barkowskij).

W barwach stołecznego klubu występuje dwóch piłkarzy, którzy kiedyś grali dla derbowego rywala ŁKS - Henrich Ravas i Ernest Terpiłowski.

Nie żyje Zdzisław Kostrzewiński

W sobotę zmarł Zdzisław Kostrzewiński. W przeszłości był piłkarzem Widzewa Łódź i ŁKS Łódź.

Zdzisław Kostrzewiński miał 80 lat. Był wychowankiem Widzewa. Zaczynał w tym klubie jako junior pod koniec lat 50. XX wieku, dekadę przed przyjściem do Widzewa Ludwika Sobolewskiego.

Jako kapitan wyprowadził zespół a Al. Piłsudskiego w pierwszym historycznym meczu czerwono-biało-czerwonych w europejskich pucharach. Podopieczni trenera Bronisława Waligóry s wyeliminowali wtedy Manchester City.

W latach 1967-1972 zagrał w ŁKS w siedmiu meczach na najwyższym poziomie rozgrywkowym, a w latach 1975-78 w Widzewie rozegrał 82 spotkania i strzelił trzy bramki w ówczesnej pierwszej lidze.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI



FOT. WIDZEW

Zdzisław Kostrzewiński

eprasa.pl d443090132

AKCJA SPECJALNA TARCZYŃSKI COPA KABANOS

0011605103

Poznaliśmy zwycięzców Tarczyński Copa Kabanos!

Za nami pierwsza edycja Tarczyński Copa Kabanos! W dniach 29-30 października we Wrocławiu odbył się Finał Ogólnopolski nowego turnieju dla najmłodszych, w którym drużyny rywalizowały w formule 3x3 na cztery bramki. Po emocjonujących rozgrywkach poznaliśmy zwycięzców turnieju - zespoły z Bukowna, Ełku, Szczecina i Lublina.



Turniej Tarczyński Copa Kabanos od pierwszych minut gwarantował niesamowite tempo i mnóstwo podbramkowych sytuacji. Po dwóch dniach intensywnych zmagań w nowej, innowacyjnej formule 3x3 na cztery bramki poznaliśmy pierwszych w historii zwycięzców turnieju. W kategorii U-9 dziewcząt triumfowało SP 1 Bukowno, a wśród chłopców najlepsza okazała się drużyna UKS Rona 03 Ełk. W kat. U-11 dziewcząt zwyciężył zespół LFA Szczecin, a w kat. U-11 chłopców puchar uniosła drużyna Bronowice Lublin.

– *Jest to niesamowity sukces – największy w historii naszej szkoły podstawowej. Myślę, że czegoś takiego jeszcze nie było i nie wiadomo, kiedy powtórzy się taki wynik. Jesteśmy po prostu przeszczęśliwi, to dla nas wielka niespodzianka. Dziewczyny są zachwycone, zresztą sam turniej bardzo im się spodobał. Formuła 3x3 dała każdej z nich mnóstwo okazji do gry, kontaktu z piłką, strzelania bramek i celebrowania goli. Cała otoczka była niesamowita – przez rozgrywki, aż po grę na Tarczyński Arenie Wrocław. Wszystko było po prostu super* – mówił Szymon Kluza, trener drużyny SP 1 Bukowno, zwycięzczyń w kat. U-9 dziewcząt.

Od przedszkoli, szkół i klubów do Tarczyński Areny Wrocław

Droga po puchar nie była łatwa. Rywalizacja rozpoczęła się od kwalifikacji wewnętrznych w klubach, szkołach i przedszkolach – następnie piłkarki i piłkarze zmierzyli się w etapie regionalnym, a później w finałach wojewódzkich. Finał Ogólnopolski rozpoczął się na wrocławskich Kłokoczycach, gdzie rozegrano pełną emocji fazę grupową. Młode zawodniczki i zawodnicy musieli wykazać się niezwykłą dynamiką – gra na cztery bramki wspiera kreatywność, odwagę i ciągłą zmianę kierunku akcji.

Najlepsi z najlepszych uzyskali awans do fazy pucharowej, która przeniosła się na spektakularną Tarczyński Arenę. Możliwość zagrania na reprezentacyjnym obiekcie była dla dzieci ogromnym przeżyciem.

– *Sport uczy, że talent to dopiero początek – liczą się również charakter, odwaga, dyscyplina i umiejętność podnoszenia się po niepowodzeniach. Chcę, żeby dziewczynki potrafiły walczyć o swoje cele, wspierały się nawzajem i rozumiały, że sukces drużyny jest ważniejszy niż indywidualne ambicje. Nie ma sensu udawać, że wynik sportowy nie jest ważny, bo każdy zawodnik wychodzi na boisko po to, żeby wygrywać. Jednak równie ważne jest to, w jaki sposób walczymy, jak reagujemy na trudne momenty i czy po ostatnim gwizdku możemy powiedzieć, że dałyśmy z siebie wszystko* – podkreślał Michał Łukawski, trener drużyny SP Kowale (U-11 dziewcząt).

Wyjątkowe nagrody i wspomnienia na całe życie

Zwycięzcy poszczególnych kategorii wywalczyli nie tylko pamiątkowe puchary, ale przede wszystkim nagrodę główną – wyjazd na mecz reprezentacji Polski połączony z wizytą na treningu Biało-Czerwonych oraz udziałem w sesji treningowej prowadzonej przez trenerów PZPN.

Najlepsze drużyny otrzymały vouchery na sprzęt sportowy, natomiast szkoły i kluby reprezentowane przez zwycięzców turnieju zostaną nagrodzone pneumatycznymi boiskami do gry 3x3 na 4 bramki. Uczestnicy mogli liczyć również na indywidualne upominki od sponsora turnieju – marki Tarczyński.





eprasa.pl d443090132

Budowlane pewnie wygrały w Bydgoszczy

Siatkarki Budowlanych wygrały wyjazdowy mecz ekstraklasy w Bydgoszczy. Łodzianki pokonały 3:0 Pałac. Był to pojedynek piąte serii mistrzowskiej.

Miało być wyrównane spotkanie sąsiadek z tabeli, a skończyło się katastrofą Bydgoszczanek. W starciu z Budowalnymi Łódź gospodynie stać było zaledwie na zdobycie 48 punktów.

MVP spotkania została wybrana Katarzyna Wenerska.

Dzięki tej wygranej Budowlane wyprzedziły w tabeli Pałac o dwa punkty. Łodzianki są teraz na czwartym miejscu - 9 punktów.



FOT. PAP/AGNIESZKA BIELECKA

Siatkarka Budowlanych Rodica Buterez.

METALKAS PAŁAC BYDGOSZCZ - PGE BUDOWLANI ŁÓDŹ 0:3 (19:25, 12:25, 17:25).

Pałac Bydgoszcz: Gabriela Dębowska, Julia Hewelt, Marta Łyczakowska, Wiktoria Makarewicz, Emilia Pinczewska, Marta Pol - Oliwia Ziółkowska (libero) - Alina Bartkowska-Kluza, Atena Kołakowska.

Budowlani Łódź: Rodica Buterez, Aleksandra Kazała, Joanna Lelonkiewicz, Sasa Planinsec, Maja Storck, Katarzyna Wenerska - Justyna Łysiak (libero) - Martyna Grajber-Nowakowska.

W sobotę podopieczne trenera Macieja Biernata podejmą Stal Mielec (godz. 12). **HOF**

Dyrektor wykonawczy miał budować potęgę ŁKS, a już odchodzi z łódzkiego klubu

W sierpniu to było wydarzenie w pierwszoligowym koszykarskim środowisku.

ŁKS Coolpack Łódź ogłosił ważne wzmocnienie struktur organizacyjnych. Funkcję dyrektora wykonawczego objął Łukasz Pszczółkowski - doświadczony menedżer związany wcześniej m.in. z Anwilem Włocławek. W klubie miał odpowiadać za organizowanie i koordynowanie jego działalności operacyjnej.

W oficjalnym komunikacie klubu podkreślono, że jest to kolejny etap budowy silnej organizacji przed nadchodzącym sezonem. Okazało się jednak, że współpraca działacza z ŁKS trwała ledwie.. trzy miesiące. Właśnie poinformowano o jej zakończeniu. Pszczółkowski w rozmowie ze stroną Z Krainy NBA powiedział:

- Przez tych kilka miesięcy udało się skompletować mocny skład, który gra na miarę oczekiwań kibiców. Równolegle niemal od nowa zbudowaliśmy back office – z nową siedzibą, nowymi świetnymi ludźmi i bardziej profesjonalnymi procedurami. Do tego w miarę możliwości klubu, usprawniliśmy komunikację z kibicami i pozyskaliśmy nowych partnerów biznesowych. Myślę, że jako organizacja znacząco poszliśmy do przodu. Ja jednak chciałbym móc dawać od siebie jeszcze więcej. Mam podejście sportowca – albo wszystko, albo nic. Nie zmienia to faktu, że na pewno będę wspierał ŁKS w walce o ekstraklasę i kibicował zawodnikom i ludziom zaangażowanym w ten klub. **HOF**



FOT. ŁKS

Łukasz Pszczółkowski

TO BYŁ POPIS W WYKONANIU SIATKAREK ŁKS COMMERCECON



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Fragment meczu ełkaesianek.



Hubert Hoffman, prezes i właściciel siatkarskiego klubu ŁKS, miał powody do zadowolenia.

W spotkaniu piątej kolejki ekstraklasy siatkarek ŁKS Commercecon pokonał gładko 3:0 Chemika Police.

JAN HOFAM

Jak zwykle łódzki zespół mógł liczyć na doskonałe wsparcie kibiców. Na trybunach był również Fabian Piasecki, piłkarz pierwszoligowego ŁKS.

Dla podopiecznych trenera Adriana Chylińskiego było to czwarte ligowe zwycięstwo z rzędu. Łodzianki rozegrały bardzo dobry mecz i nie pozwoliły na wiele dotychczasowym wiceliderkom tabeli, dla których była to pierwsza porażka w tym sezonie.

Dla Policzanek miał to być pierwszy z serii dwóch sprawdzianów z rywalkami mierzącymi w najwyższe cele (za tydzień LOTTO Chemik zagra u siebie z DevelopResem Rzeszów) i nie wypadł on zbyt okazale.

Ełkaesianki wygrywając za trzy punkty wskoczyły na pierwsze miejsce w rozgrywkach. Zostaną na nim przynajmniej do niedzieli, kiedy to DevelopRes Rzeszów będzie się mierzył z BKS ZGO Bielsko-Biała. Przed tym meczem Rysice traciły dwa punkty do Łódzkich Wiewiór.

Łodzianki po raz kolejny pokazały, że potrafią skutecznie wykorzystywać atuty swojej drużyny.

Nagroda MVP trafiła do rozgrywającej, Karli Antunović, dla której to pierwsze takie wyróżnienie w ekstraklasie.

ŁKS COMMERCECON ŁÓDŹ - LOTTO CHEMIK POLICE 3:0 (25:17, 25:21, 25:22)

ŁKS Commercecon Łódź: Karla Antunović, Elles Dambrink, Magdalena Jurczyk, Suvi Kokkonen, Pola Nowakowska, Sonia Stefanik - Anna Pawłowska (libero) - Oleksandra Milenko, Julia Sobalska, Aleksandra Staniaszek, Maja Szymańska.

Chemik Police: Pola Janicka, Maja Koput, Natalia Mędrzyk, Julia Orzoł, Oliwia Sieradzka, Dominika Ziołnowska - Agata Nowak (libero) - Magdalena Bagniak, Julia Bogucka, Agata Milewska, Katarzyna Partyka, Wiktoria Przybyło, Liliana Wójcik.

W kolejnej kolejce ŁKS Commercecon Łódź zagra na wyjeździe z Netland MKS Kalisz. Ten mecz zaplanowany jest na piątek, początek o godz. 20.30.

Polacy bez sukesu w ME

Reprezentacja Polski na fazie grupowej zakończyła udział w mistrzostwach Europy w curlingu, które odbywają się w Ostrawie.

Biało-czerwoni rywalizowali w grupie B. W pierwszym meczu przegrali z Czechami 5:12, a następnie pokonali Norwegię 6:3, odnosząc, jak się później okazało, jedyne zwycięstwo w turnieju. W kolejnych spotkaniach przegrali kolejno z Hiszpanią 3:8, Szwajcarią 2:6 i Szwecją 2:7. Uplasowali się na ostatniej pozycji w grupie. Z grupy B awans do półfinału zapewniły sobie Szwecja i Czechy.

Po zmianie systemu rozgrywek w ME nie ma spadków, więc Polska może jeszcze zagrać w przyszłorocznej edycji turnieju. Udział musi sobie jednak zapewnić, zajmując odpowiednio wysokie miejsce w marcowych mistrzostwach świata w Kanadzie. **HOF**



FOT. TOMASZ BOLT

Polacy odpadli po fazie grupowej.

eprasa.pl d443090132

W EKSTRAKLASIE FC PORTO JEST BEZBŁĘDNE. GOL SZYMAŃSKIEGO



FOT. PAP/EPA/MANUEL FERNANDO ARAUJO

Piłkarze FC Porto Santi Gimenez (od lewej) i Nehuen Perez.

Piłkarze FC Porto wygrali z Estoril 4:0 i z kompletem 10 zwycięstw prowadzą w ekstraklasie.

JAN HOFMAN

Bramki dla zwycięskiej drużyny zdobyli: Victor Froholdt 4, Borja Sainz 64, Andre Silva 70, Gabri Veiga 73.

W zespole Smoków od początku zagrali obrońcy reprezentacji Polski Jan Bednarek i Jakub Kiwior. 18-letni skrzydłowy Oskar Pietuszewski jest kontuzjowany.

W środę FC Porto podejmie Napoli w 4. kolejce fazy zasadniczej Champions League. Mistrzowie Portugalii przegrali trzy poprzednie mecze w tych rozgrywkach. Ulegli Manchesterowi City 0:2, Betisowi Sewilla 2:3 i PSV Eindhoven 0:1.

Sebastian Szymański zdobył bramkę dla Rennes w przegranym 2:5 meczu w Nicei w 9. kolejce francuskiej ekstraklasy.

Szymański strzelił gola głową w 16. minucie i było to jego czwarte trafienie w sezonie. W wyjściowym składzie Rennes wystąpił również inny reprezentant Polski Przemysław Frankowski, ale po przerwie nie wyszedł już na boisko.

Zespół z Bretanii spadł na trzecie miejsce w tabeli, wyprzedzony przez Lille, które wygrało z Lens 1:0, po bramce w 86. minucie 40-letniego Oliviera Giroud. Michał Skóraś obejrzał spotkanie z ławki rezerwowych gości.

Piłkarze Barcelony na Camp Nou wysoko pokonali Deportivo Alaves 6:1 (4:0) w 11. kolejce hiszpańskiej ekstraklasy i zachowali pozycję lidera. Raphinha i Lamine Yamal zdobyli po dwa gole, na listę strzelców wpisali się także Fermin Lopez i Anthony Gordon.

Atletico Madryt na wyjeździe ograło walczące o utrzymanie się w elicie Levante 2:0.

Piłkarze Manchesteru City przegrali u siebie z Brighton&Hove Albion 0:1 w 9. kolejce angielskiej ekstraklasy, a ekipa United w Londynie uległa Chelsea 0:2 i jest coraz bliżej strefy spadkowej.



FOT. PAP/EPA/TONI ALBIR

Raphinha, piłkarz Barcelony.

Trzecie zwycięstwo koszykarek Widzewa

W siódmej kolejce ekstraklasy koszykarki Widzewa pokonały na wyjeździe 83:72 Zagłębie Sosnowiec.

Świetnie w tym meczu spisywała się Isis Beh, która zdobyła 25 punktów. W tym spotkaniu w drużynie Widzewa zadebiutowała Julia Grądzka,

Tym samym Łodzianki zakończyły serię niepowodzeń, czyli dwóch porażek z rzędu. Widzew, ma rozegrany jeden mecz m niej, odniósł trzecie zwycięstwo w sezonie.

● MB Zagłębie Sosnowiec - Widzew Łódź 72:83 (21:25, 24:21, 16:17, 11:20).

Zagłębie Sosnowiec: Beatrix Meresz 23, Aleksandra Ziemborska 11, Jada Walker 10, Marta Vargas 9, Justyna Adamczuk 9, Nadia Kłobukowska 8, Martyna Jasiulewicz 2, Aldona Morawiec 0, Jada Rice 0, Julia Wojtysiak 0.

Widzew: Isis Beh 25, Cameron Swartz 17, Anna Pawłowska 11, Karolina Stefańczyk 9, Julia Grądzka 8, Lucie Svatonova 7, Natalia Chałupka 3, Alicja Żytkowska 3, Marta Stawicka 0, Julia Wysocka 0.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Były powody do zadowolenia.

Inne wyniki: Energa Toruń - 1KS Ślęza Wrocław 62:67, PGE Wisła Kraków - Lotto MKS Pruszków 89:59, Lotto AZS UMCS Lublin - SKK Polonia Warszawa 74:63, Isands JTEC Wichoś Jelenia Góra - Pro-Network Enea AJP Gorzów Wlkp. 66:119. Widzew jest ósmy w tabeli - 9 pkt, prowadzi Energa Toruń - 12. **HOF**

EXPRESS

● Diana Sznajder wygrała turniej WTA 500 na kortach twardych w Tokio. Rosyjska tenisistka w finale pokonała Kanadyjkę Leylah Fernandez 6:4, 5:7, 6:2.

● Koszykarki Golden State Valkyries, pokonując w siódmym, decydującym meczu finału play off Atlanta Dream 68:63, sięgnęły po mistrzostwo już w swoim drugim sezonie w lidze WNBA, kobiecym odpowiedniku NBA.

● Meksykański pięściarz Saul „Canelo" Alvarez pokonał w Rijadzie Francuza Christiana Mbilliego jednogłośnie na punkty i odzyskał tytuł mistrza świata federacji WBC w kategorii superśredniej.

● Anglik Harry Kane wyprzedził Francuza Kyliana Mbappe w plebiscycie Złotej Piłki na najlepszego piłkarza świata w sezonie 2025/26 różnicą zaledwie 28 punktów - wynika ze szczegółowego rankingu, opublikowanego w piątek przez magazyn „France Football".

● 30-letni Amerykanin Kyle Snyder, wygrywając w finale kat. 97 kg w Astanie przy remisie 4:4 z osiem lat młodszym Japończykiem Arashem Yoshidą, po raz piąty w karierze stanął na najwyższym stopniu podium mistrzostwach świata w zapasach w stylu wolnym.

● Piąte miejsce w tej kategorii wywalczył Zbigniew Baranowski. **(HOF)**

Nie dały rady wiceliderowi ekstraligi

Piłkarki nożne Grot SMS Łódź w spotkaniu 9. kolejki ekstraligi przegrały w Łęcznej 0:3 z Górnikiem.

Wiceliderki ekstraligi już po niespełna dwudziestu minutach prowadziły. Młody, łódzki zespół starał się i to bardzo, ale nie sprostał drużynie, w której występuje wiele doświadczonych zawodniczek.

● Górnik Łęczna - Grot SMS Łódź 3:0 (2:0).



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Hannah Kroupa, piłkarka Grot SMS.

1:0 - Kaczor (18)
2:0 - Ratajczyk (19)
3:0 - Lefeld (52)

Grot SMS: Sowalska - Kolis, Piróg, Kroupa (70, Sobczak), Pągowska - Fesinger (46, Wieczorek), Osajkowska, Cuperova, Montgomery, Komar (80, Ushakevich) - Filipczak (70, Urakova).

W kolejnym meczu ligowym (7 listopada, godz. 12) Łodzianki podejmą Lecha/UAM Poznań. **HOF**



FOT. PAP/EPA/RONALD WITTEK

Piłkarze Bayernu w Monachium zremisowali z Borussią Dortmund 2:2 w meczu 8. kolejki Bundesligi.Harry Kane nie wykorzystał rzutu karnego.

eprasa.pl d443090132

●24

2.11.2026

Wschód Słońca: 6.38 **Zachód Słońca:** 16.14
Imieniny: Ambroży, Bohdan, Bohdana, Jerzy, Malachiasz, Małgorzata, Marcjan, Teodot, Tobiasz, Wiktoryn, Wojsław i Wojsława.

Dzisiaj maks. 7°C min. 2°C

Jutro maks. 8°C min. 1°C

● BARAN (21.03-19.04)
Nie szukaj dziś skrótów. Upór da Ci przewagę tam, gdzie inni odpuszczą. Wieczorem ktoś zaskoczy Cię szczerą propozycją.

● BYK (20.04-20.05)
Poniedziałek sprzyja porządkom nie tylko w domu, lecz także w relacjach. Zamkniesz temat, który od dawna zabierał Ci energię.

● BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)
Czeka Cię seria krótkich rozmów, z których jedna okaże się wyjątkowo cenna. Słuchaj uważniej, co mówią inni.

● RAK (21.06-22.07)
Jesienna aura zachęci Cię do refleksji, lecz nie zamykaj się przed ludźmi. Właśnie dzięki nim odnajdziesz nową inspirację.

● LEW (23.07-22.08)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę właściwych osób. Nie przesadzaj jednak z kontrolą, ponieważ spontaniczność przyniesie więcej.

● PANNA (23.08-22.09)
Drobny szczegół, który inni zlekceważą, okaże się kluczem do sukcesu. Zaufaj swojej spostrzegawczości oraz doświadczeniu.

● WAGA (23.09-22.10)
W Zaduszki wspomnienia mogą wrócić ze zdwojoną siłą. Potraktuj je jak drogowskaz, a nie ciężar, który trzeba nieść.

● SKORPION (23.10-21.11)
Ktoś spróbuje sprawdzić granice Twojej cierpliwości. Zachowując spokój, pokażesz siłę większą niż podczas otwartego starcia.

● STRZELEC (22.11-21.12)
Niespodziewana wiadomość zachęci Cię do zmiany planów. Nie trzymaj się kurczowo schematów, bo los ma lepszy pomysł.

● KOZIOROŻEC (22.12-19.01)
Poniedziałek może zacząć się wolniej, niż zakładałeś, ale potem wydarzenia ruszą jak lawina. Działaj bez zbędnych analiz.

● WODNIK (20.01-18.02)
Twoje nietypowe spojrzenie pomoże rozwiązać problem, który od dni budził emocje. Nie bój się mówić wprost o pomysłach.

● RYBY (19.02-20.03)
Intuicja będzie dziś wyjątkowo trafna. Jeśli coś wzbudzi Twoje wątpliwości, daj sobie czas, zanim podejmiesz decyzję.

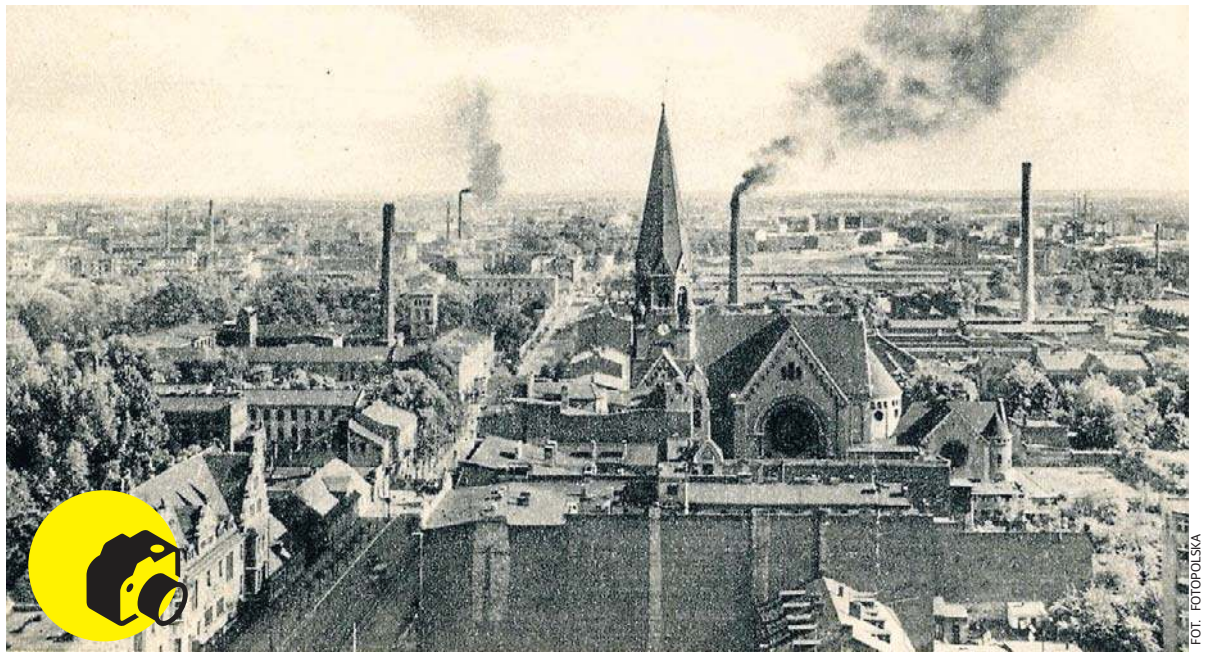
KALENDARIUM ŁÓDZKIE



● 2 listopada 1339 książę łęczycki Władysław Garbacz przejął prywatne miasto Brzeziny z sąsiednią wsią Paprotnią z rąk Pauliny – wdowy po wojewodzie Borzywoju, nadane im wcześniej przez króla Łokietka. W zamian książę oddał wdowie i jej dzieciom Szczawin koło Zgierza. Władysław Garbaty (Garbacz) był bratankiem króla Łokietka. W serialu „Korona królów" zagrał go Jan Wieczorkowski (na zdjęciu powyżej).

● 2 listopada 1987 zainaugurował działalność Teatr „Logos" przy kościele Niepokalanego Poczęcia NMP – Kościele Środowisk Twórczych. Premierowym spektaklem były Zaduszki w reż. ks. Waldemara Sondki.

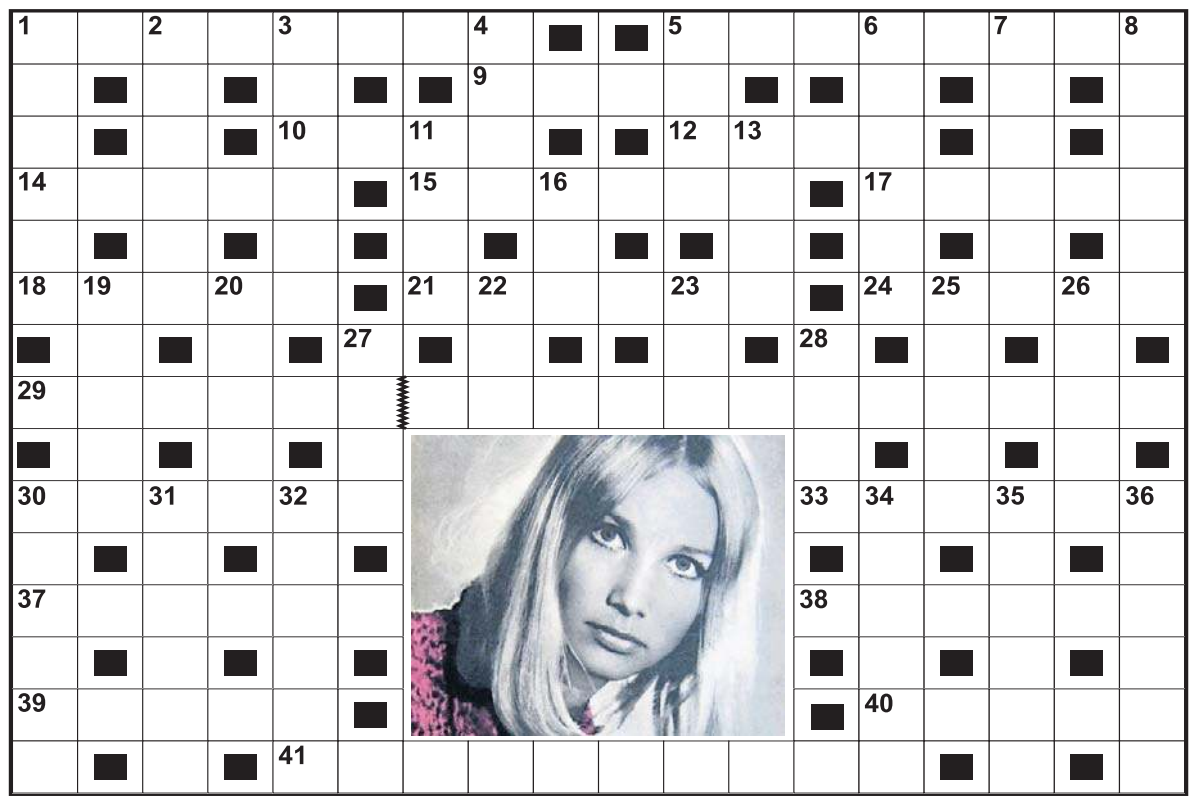
HISTORIA MIASTA



FOT. FOTOPOLSKA

● 1 listopada 1928 konsekrowano neoromański kościół ewangelicko-augsburski św. Mateusza przy ul. Piotrkowskiej 279/283. Kościół wybudowano w latach 1909–28 według projektu Johannesa Wendego. Dzięki świetnej akustyce w świątyni odbywają się liczne koncerty. Przez wiele lat występowała tu orkiestra Filharmonii Łódzkiej. Na zdjęciu widok na kościół św. Mateusza i południowy fragment ul. Piotrkowskiej z wieży niedalekiej katedry, lata 1939-1944. Więcej o tej i o innych rocznicach 1 i 2 listopada w dzisiejszym Kalendarium Łódzkim na naszej stronie internetowej. **DWOI**

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
1) rzemienny bicz,
5) ekspert od charakteru pisma,
9) imię Karewicza, aktora,
10) gruby, puszysty koc,
12) rzeka w Cieszynie,
14) mokry grunt pod stopami, zwłaszcza po deszczu,
15) bilon w portfelu,
17) kobieta używająca języka migowego,
18) sąsiedzkie niesnaski, nieporozumienia,
21) trofeum myśliwego,
24) wkład wspólnika do kapitału firmy,
29) miasto powiatowe w zachodniej Polsce,
30) czasami spłaca obcy dług,
33) stara, zużyta miotła,
37) opiekuje się sportowcami, dba o ich formę,
38) pociecha rodziców,
39) domena wróżki,
40) niejeden na polu golfowym,
41) Iga Świątek z rakietą.

Pionowo:
1) tropikalna trawa, przysmak pandy,
2) strój gejszy,
3) rozpacz dawniej, ataki histerii,
4) drzewo iglaste w herbie Libanu,
5) roślina wodna
6) skrzydło bojowe wojska,
7) siatkarz grający tylko w obronie,
8) modnie się ubiera,
11) rozwiązał zagadkę Sfinksa,
13) prymitywne posłanie,
16) był nim zielony Shrek,
19) „koła" u sań,
20) cienka gałązka w rękach Mikołaja,
22) sklep z artykułami domowymi,
23) chrząszcz jak dawne auto z Lublina,
25) czeski taniec ludowy,
26) Pola, czyli Marusia z serialu o pancernych,
27) początek dnia,
28) dolna część garnka, pudła,
30) serwatka z owczego mleka,
31) roślina oleista,
32) zapalenie błony śluzowej nosa,
34) roślina ogrodowa o silnej woni,
35) królestwo Lucyfera,
36) bardzo małe pomieszczenie, np. pokój.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Po Wszystkich Świętych słota, przez cały miesiąc błota.

Gdy w Dzień Zaduszny pogoda, na Wielkanoc wygoda.

eprasa.pl d443090132